Nr. 240. Lwów — Piątek dnia 26 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 m. — w innych Państwach . . 4 fr. — Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Ewarysta P. Karpusa M. Jutro: św. Sabiny M. Nazaryusza M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 5, Zachód „ „ 4 „ 8 | Długość dnia godzin 9 min. 57. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Przesilenie w Wiedniu.

Dymisya ministra wojny. — Nowy minister spraw zewnętrznych.

Wiedeń. Zupełnie niespodziewanie Cesarz wczoraj przedpołudniem powołał do siebie parlamentarnych ministrów: hr. Dzieduszyckiego, dra Pacaka, dra Derschattę, dra Marchetta i Pradego. Każdego z nich przyjął osobno i każdemu oświadczył stanowczo, że domaga się usunięcia wszelkich trudności, stojących na przeszkodzie uchwaleniu reformy wyborczej tak w komisyi jak i w plenum Izby, oraz rychłego załatwienia reformy. Pod wrażeniem tych audyencyi rozpoczęły się ponownie rokowania kompromisowe. Koło godziny 4-tej popołudniu zdawało się już, że kompromis dojdzie do skutku. Niemcy domagali się tej koncesyi, aby zmiana rozdziału okręgów mogła być dokonaną tylko w obecności 343 posłów, a ze strony Koła polskiego p. Głąbiński postawił wniosek, aby o ile będzie wchodziła w grę Galicya, konieczną była obecność 60 posłów z Koła. Nagle rozeszła się wiadomość, że Niemcy żądają obecności 350 posłów, a nawet 360, wskutek czego kompromis nie doszedł do skutku. Zwołane na wczoraj posiedzenie komisyi reformy wyborczej, odroczono. W bardzo trudnem położeniu znajdują się ministrowie, gdyż zapewnili Cesarza, że kompromis dziś jeszcze dojdzie do skutku. Zdaje się jednak, że właśnie z powodu tego zapewnienia danego Monarsze przez ministrów, posłowie niemieccy uknuli intrygę i podwyższyli warunki, uniemożliwili kompromis. Jest atoli wszelka nadzieja, że kompromis dojdzie dziś do skutku.

Wiedeń. Minister wojny Pietreich podał się do dymisyi, a Cesarz dymisyę przyjął.

Powodem dymisyi jest — jak twierdzi *Neue Presse* — to, że Węgrzy oświadczyli, iż nie przyjmą podwyższenia kontyngentu rekruta. Zdaje się jednak, że w rzeczywistości Węgrzy chcieli p. Pietreicha usunąć z tych samych powodów, co hr. Gołuchowskiego.

Na miejsce Pietreicha przyjdzie zapewne minister obrony krajowej Schönaich. Jenerał Pietreich — jak słychać — zostanie szefem sztabu jeneralnego.

Wiedeń. Powołane sfery wojskowe upoważniły c. k. Biuro korespondencyjne do oświadczenia, że podane we wczorajszem wieczornem wydaniu *N. Fr. Presse* uzasadnienie dymisyi ministra wojny Pietreicha jest całkiem fałszywe. Minister wojny wprawdzie zwrócił się do obu rządów z przedstawieniem konieczności podwyższenia kontyngentu rekrutów, stało się to jednak po jego powrocie z manewrów dalmackich, a więc w drugiej połowie września. Jest więc zrozumiałem, że rokowania są jeszcze w toku.

Wiedeń. Powodem dymisyi Pietreicha ma być ta okoliczność, że wzamian za uchwalenie kontyngentu rekruta, poczynił Węgrom rozmaite przyrzeczenia, których spełnić nie mógł.

Wiedeń. Dotychczasowy minister obrony krajowej jenerał Schönaich, przyjął ofiarowaną mu przez Cesarza tekę ministerstwa wojny.

Cesarz udzielił ustępującemu ministrowi Pietreichowi wielkiej wstęgi orderu św. Szczepana, a nowemu ministrowi Schönaichowi wielkiej wstęgi orderu Leopolda.

Wiedeń. Wczoraj o godzinie 1/2 5 Cesarz udał się z zamku pieszo do gmachu ministerstwa spraw zagranicznych i złożył wizytę pożegnalną hr. Gołuchowskiemu. Zabawił u niego przeszło kwadrans.

Wiedeń. Ambasador austryacki w Petersburgu br. Aehrenthal na dzisiejszej audyencyi u Monarchy przyjął ofiarowaną mu tekę ministra spraw zagranicznych.

(Alojzy baron Lexa v. Aehrenthal, syn Jana, wybitnego przedstawiciela czeskiej partyi wiernokonstytucyjnej, liczy obecnie lat 52. Studya uniwersyteckie kończył w Pradze, poczem poświęcił się dyplomatycznej karyerze przy ówczesnym ministrze spraw zewn. hr. Kalnoky'm, cieszył się ogromnem jego zaufaniem. W r. 1888 udał się jako radca ambasady do Petersburga. W r. 1895 zajął miejsce posła w Bukareszcie. Z Bukaresztu wrócił w r. 1896 napowrót do Petersburga, tym razem już jako ambasador, który to urząd dotąd piastował. Baron Aehrenthal jest ożeniony z hrabianką Szechenyi i ma dwoje dzieci.)

Wiedeń. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że Cesarz nadał hr. Gołuchowskiemu brylanty do wielkiej wstęgi orderu św. Szczepana.

Zaprzysiężenie nowego ministra spraw zagranicznych br. Aehrenthala odbędzie się dzisiaj.

Ustąpienie hr. Gołuchowskiego.

Po niemal dwunastoletniej zaszczytnej pracy na niezmiernie trudnem stanowisku ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier, których stan wewnętrzny nie ułatwiał, lecz przeciwnie stale utrudniał dyplomatyczne zadania, pożegnał się nasz rodak ze swoim urzędem. Nie upadł, — jak pospolicie się mówi o mężach stanu, gdy z własnej, choćby nawet drobnej winy tracą stanowisko, ale właśnie ustąpił, zrzekł się kierownictwa. Stało się to przy okolicznościach, które z brutalną siłą wskazały na wadliwość ustroju austro-węgierskiego. Zawsze prawy, zawsze rycerski, a niepospolicie rozumny polityk, pierwszy prezydent Trybunału administracyjnego i członek austryackiej delegacyi hr. Fryderyk Schonborn rzekł z tego powodu to, co każdy z nas czuje i nad czem ubolewa. „Chcę głośno powiedzieć — rzekł on — że ustąpienie hr. Gołuchowskiego napełnia mię ubolewaniem, zwłaszcza z powodu sposobu, w jaki to się stało. Pomijając już prawo Korony wybierania kierowników polityki zagranicznej podług własnej woli, podnieść trzeba fakt niewątpliwy, że musi być zachowana odpowiedzialność ministra przed parlamentarną instytucyą, powołaną do kontrolowania jego działalności. W państwie, które chce być parlamentarnem, to jest rzecz stanowczej wagi. Nic dosadniej nie świadczy o nienormalności stosunków, jak to, że jedno stronnictwo, istniejące tylko w jednej części monarchii, mogło zaocznie skazać ministra, zająć względem niego taką postawę, że on dla uniknięcia scen przykrych dla monarchii, wolał się usunąć. Przytem owo stronnictwo nawet się nie pofatygowało dowiedzieć, co o tem myśli druga, równouprawniona połowa delegacyi. A przecież taka długa ministeryalna działalność, jak hr. Gołuchowskiego, powinna była stać się przedmiotem rozważań całej delegacyi, która dopiero ma prawo osądzić, czy on skutecznie sił swoich używał i czy zachował pokojowe tradycye swych poprzedników. Przytem byłoby rozważone, czy on tylko wytrwał na drodze już przed nim wytkniętej, czy też ją ulepszył, wyprostował, wzmocnił i osiągnął dodatnie rezultaty. Tu byłyby się okazały jego powodzenia. Dość mi będzie przypomnieć zawarty przez niego układ z Rosyą co do spraw bałkańskich — ten nader szczęśliwy układ, który sprawił, że rzeczy zawsze dla Monarchii niebezpieczne, zawsze grożące jej komplikacyami, a pomimo tego wcale się nierozwiązujące, otrzymały pomyślny kierunek, przez co to wszystko na Bałkanie, co przedtem groziło wojną, stało się nową rękojmią pokoju. Wobec tej ogromnej zasługi hr. Gołuchowskiego, zaiste można już nie wspominać, że za jego sprawą dobiegła do pomyślnego końca konferencya marokkańska; że jego prawidłowa i szlachetna postawa znacznie się przyczyniła do utrzymania trójprzymierza, które, zachowując równowagę europejską, stało się główną podwaliną pokoju; że oprócz tego — bo i to trzeba zaliczyć do aktywów hr. Gołuchowskiego — jedność Monarchii na zewnątrz była doskonale zachowana i dzielnie się uwydatniła na konferencyi cukrowej w Brukselli, jako też przy zawieraniu traktatów handlowych. Na przekor wszystkim, którzy nie ominęli żadnej sposobności, zwłaszcza ekonomicznej, aby rozchwiać Monarchię, całość jej na zewnątrz wyszła zwycięzko. Przyznaję, że to, co z punktu widzenia zwolenników jedności Monarchii zasługuje w pracy hr. Gołuchowskiego na wdzięczność, musiało się niepodobać stronnictwu, które jawnie dąży do rozdwojenia. Lecz anomalią jest, żeby właśnie takie stronnictwo, samo jedno stanowiło o losach ministra. Jakaż jest rola całej delegacyi?“

Tak hr. Schonborn doskonale wskazał na polityczne znaczenie intryg przeciw hr. Gołuchowskiemu i równocześnie wyliczył jego wielkie zasługi. Możemy jeszcze zwrócić uwagę na parę szczegółów, pominiętych przez szanownego prezydenta Trybunału administracyjnego. Hr. Gołuchowski nigdy się nie posługiwał dziennikarską reklamą, nie dawał poufnych wskazówek co do możliwej przyszłości. Oprócz tego, co mówił w delegacyach, nikt się odeń nie mógł niczego dowiedzieć. Bismark po otrzymaniu dymisyi mógł powiedzieć, że „dzienniki najbardziej będą go żałowały“. Hr. Gołuchowski nie może powtórzyć tego o sobie: nie dawał wskazówek, któreby pozwalały grać na giełdzie na zwyżkę lub zniżkę i w ten sposób oskubywać publiczność. Za jego urzędowania porosła trawą droga między giełdą a ministeryum spraw zagranicznych. To też nigdy nie cieszył się względami giełdowych dzienników, które ku wielkiej szkodzie publiczności są zarazem kierownikami tak zwanej szerokiej opinii, tej właśnie bezkrytycznej, którą tak lekceważą wszyscy wielcy ludzie. Węgierscy rozbijacze jedności monarchii z pewnością musieliby mozolniej popracować nad usunięciem ministra, który jak skała stał na ich drodze, gdyby wiedeńskie giełdowe dzienniki nie popierały ich akcyi. Dość przypomnieć, że kiedy po orędziu z Chłopów Cesarz odesłał wodzów koalicyi do hr. Gołuchowskiego, a oni odparli, że „z obcym obywatelem nie chcą rozmawiać o sprawach węgierskich“, pochwaliły taką odpowiedź wiedeńskie giełdowe dzienniki, chociaż w każdym innym wypadku popisują się centralizmem. Kiedy powstał zatarg z Serbią, a Węgrzy jęli jeździć do Belgradu i bratać się tam przeciw monarchii habsburskiej, znowu wiedeńskie giełdowe dzienniki gorliwie kopały dołki pod hr. Gołuchowskim. Nareszcie teraz przecież one pierwsze zaczęły miesiąc temu tak pisać, iżby kossuthowcy nabrali odwagi do zaatakowania ministra spraw zagranicznych, bo — „Austrya będzie obojętna“. I rzeczywiście, na własną szkodę była obojętna, bo opinię robią giełdowe dzienniki.

Jeszcze jedno — specyalnie do nas. Spotkaliśmy się z drukowanem zdaniem, że hr. Gołuchowski nic nie robił przeciw pruskiemu hakatyzmowi, a Koło polskie, aby rodakowi nie sprawiać trudności, również zaledwie tylko półgębkiem protestowało przeciw hakatyzmowi. Wrzekomo „miało ręce związane“ względami na rodaka, a teraz będzie miało ręce rozwiązane.

Przypuśćmy, że tak. Przypuśćmy, że Koło polskie rozwiąże sobie ręce — cóż będzie mogło zrobić? Czy budżetu odmówi? Czy nie zatwierdzi traktatu trójprzymierzowego? Oczywiście, nie, bo to byłaby kompromitacya polityczna, zupełnie nieużyteczna, gdyż głosy polskie pozostałyby w mniejszości. Wszakże Czesi zawsze zwalczali trójprzymierze, piorunowali na Berlin pp. Kramarz i Klofacz, a któż na to zważał? A zatem pozostaje nam tylko wygłaszać bardzo cięte, bardzo zjadliwe mowy o hakacie pruskiej. Taki rockfort smakuje niektórym podniebieniom, ale nie nasyca. Jest zasada międzynarodowa, przyjęta 50 lat temu na kongresie paryskim, nie mieszać się do wewnętrznych spraw obcego państwa. W polityce przedewszystkiem trzeba być praktycznym, chociażby uczucie nakazywało postąpić inaczej. Jeżeli my wprowadzimy do instytucyi parlamentarnych zwyczaj mięszania się do spraw wewnętrznych państwa pruskiego, to ono także zastosuje ten zwyczaj w stosunku do nas, a doprawdy wątpimy, żeby to wyszło na dobre Wielkopolsce i nam w Galicyi. Wielkopolska już się nieraz skarżyła, że niepowściągliwość galicyjskich dzienników bardzo jej szkodzi. Oczywiście, niepościągliwość Koła polskiego zaszkodziłaby jeszcze bardziej, a któż się odważy powiedzieć, że mogłaby choć trochę pomódz? Co zaś do Galicyi, to czy sądzimy, że naprzykład teraz, gdy pragniemy rozszerzyć naszą autonomię, wpływ berliński nie zacząłby nam bruździć?

To nieprawda, że hr. Gołuchowski „nic nie robił“ przeciw hakacie, bo nieraz osłabił rozpęd banicyjny, jedyne, co jako minister obcego państwa, mógł w Prusach zrobić. A czego nie zrobił, to tylko dlatego, że nie mógł, — że mu nie było wolno. Żaden jego następca więcej nie uczyni, choćby go nasi posłowie bombardowali z największych krasomówczych kolubryn. Tego też bombardowania nie doradzi im żaden przyjaciel naszego narodu, ale wróg, albo fanfaron z pewnością będzie ich do tego zachęcał.

Z żalem żegnamy hr. Gołuchowskiego, opuszczającego stanowisko ministra spraw zagranicznych. Lecz mamy nadzieję, że zajmie inne, na którem tak samo zaszczytnie będzie reprezentował nasz naród i tak samo jak dotąd nieraz mu pomoże, jeżeli jakieś wrogie wpływy zechcą mu zaszkodzić. Ale niestety, już nikt nie będzie popierał naszych ludzi w dyplomatycznej służbie, a to wielka szkoda dla wyrabiania się naszego doświadczenia w rzeczach i stosunkach międzynarodowych i dla naszego istnienia w tych sferach, od których ostatecznie bardzo wiele zależy. Musimy teraz przynajmniej o to się postarać, aby w ministeryum spraw zagranicznych zajął wybitne stanowisko ktoś z naszych.

Wojna hakaty z dziećmi.

Tak zwany „strejk szkolny“ w Wielkopolsce rozszerzył się już na całe Księstwo, ogarnia Prusy Zachodnie, gdzie niegdzie pojawił się we Wschodnich, gdzie Litwini idą zgodnie z Polakami. Zniecierpliwieni tym hartem dzieci, nauczyciele jęli się znęcać nad chłopakami, morzyć ich głodem w szkolnych aresztach, a bić prętami nieraz tak bez litości, że malcy chorują. Ustawa pozwala nauczycielom zastosowywać „ojcowską chłostę“, wyraźnie jednak orzeka, że podczas lekcyi religii bić nie wolno. Tymczasem właśnie podczas tych lekcyi, wykładanych po niemiecku przez protestantów, nauczyciele zdejmują ubranie z chłopców, co jest zakazane, rozciągają ich na podłodze, co również zakazane, i dają folgę swej drapieżności. Tu wszystko się dzieje naprzekór ustawom, a jednak nikt nie karci nauczycieli, owszem, zjawiają się w szkole żandarmi, zapisują nazwiska opornych chłopców i oświadczają, że ich rodzice pójdą do więzienia za podmawianie dzieci do buntu. Zdarza się też rzeczywiście, że rodzice karani są więzieniem. Nauczyciel w Żninie zbił chłopca Lewandowskiego tak, że go na noszach wyniesiono do domu. Cała klasa przestała chodzić do szkoły, za co z rodziców ściągnięto grzywnę, a ojciec skatowanego malca, prosty robotnik, zelżył na ulicy kata-nauczyciela i za to poszedł pod sąd, który skazał go na trzy tygodnie więzienia. Inny robotnik w Kościanie wpadł do szkoły, aby odebrać swe katowane dziecko, a kiedy go wypędzano, wyjść nie chciał, dopóki go nie usunął przywołany sołtys. Za to również posadzono go do więzienia. Takie wypadki zwiększają opór rodziców i dzieci. Proboszczowie wystosowali do parafian odezwę, w której zalecają spokój, rozwagę, wstrzymywanie się od samowolnych rozpraw z nauczycielami, ale trwanie w oporze i w legalnej obronie polskiego wykładu religii.

Ten opór solidarny i wytrwały sprawił, że już w Gnieźnie przywrócono polskie wykłady, lecz we wszystkich innych szkołach zamierzono całkiem z programu wykreślić naukę religii w ciągu tej zimy, a wrócić do niej dopiero na wiosnę, w drugiem półroczu. Gdzie niegdzie już zniesiono wykłady religii, lecz w większości szkół wojna jeszcze się toczy i jest coraz zacieklejsza.

W Berlinie odbyła się ministeryalna narada nad zagadnieniem, co począć? Powołano na nią nadprezydenta poznańskiego p. von Waldowa, autora tej walki, która już nie ośmiesza, ale wprost hańbi rząd pruski przed całą Europą, coraz bardziej zajmującą się tą sprawą. Nawet niemieckie dzienniki głoszą, że najlepiej się stanie, jeżeli minister oświaty p. Studt i von Waldow otrzymają dymisyę. Lecz hakata zapewne nie zechce przyznać się do przegranej.

Korespondencye.

Wiedeń 24 października.

(Kreowanie drugiej posady wiceprezydenta Namiestnictwa czeskiego. Wymiana pism między X. arcybiskupem wiedeńskim a arcybiskupem paryskim. Bezbożna agitacya stowarzyszenia „Freie Schule“. Przygoda hotelowa pewnej Serbki).

(y). Czechom udało się zdobyć nowy ważny posterunek w administracyi państwowej. Oto, czyniąc zadość żądaniom klubu młodoczeskiego, zdecydował się rząd na powiększenie etatu Namiestnictwa czeskiego o drugą posadę wiceprezydenta w IV randze i kredyt na ten cel wstawiono już do preliminarza przyszłorocznego budżetu. Ta druga posada zastępcy namiestnika obsadzona ma być stale przez urzędnika czeskiej narodowości i upatrzony jest na razie na nią radzca dworu Wojacek. Niektóre pisma niemieckie żądają, ażeby przy tej sposobności rozgraniczono zakres działania obydwu wiceprezydentów Namiestnictwa tak, by jeden z nich załatwiał tylko czeskie, a drugi tylko niemieckie exhibita.

Na odbytej tu niedawno konferencyi biskupów austryackich uchwalono wyrazić biskupom francuskim współczucie z powodu ciężkich doświadczeń, jakie spadły obecnie na kościół katolicki we Francyi. O uchwale tej zawiadomił przewodniczący wspomnianej konferencyi X. kardynał Gruscha nestora episkopatu francuskiego, arcybiskupa paryskiego X. kardynała Richarda, dodając, że wszyscy biskupi i kapłani w Austryi przy codziennej ofierze Mszy św. modlić się będą na intencyę pomyślnego obrotu sprawy katolickiej we Francyi. Tymi dniami otrzymał x. kardynał Gruscha od X. kardynała Richarda serdeczną odpowiedź, w której ten sędziwy książę Kościoła podnosi, że w tych ciężkich chwilach, jakie Bóg zesłał na Francyę, arcybiskupi i biskupi francuscy całą swą siłę czerpią w tem, że niema między nimi chwiejnych i wahających się, lecz wszyscy, jak jeden mąż kupią się dokoła ukochanego Ojca św. Piusa X. Niemałą otuchą dla nich, są także rozrzewniające objawy sympatyi, otrzymywane od wszystkich katolickich narodów na kuli ziemskiej. Ta wymiana pism między dwoma świątobliwymi starcami, którzy dobiegają już dziewiątego krzyżyka i duchem swym są więcej w niebie, niż na ziemi, sprawia prawdziwie podniosłe wrażenie.

Niestety są w Austryi instytucye, a nawet całe stronnictwa, które plugawem szyderstwem starają się poniżyć znaczenie tego rodzaju manifestacyi ducha katolickiego i radeby przeszczepić stosunki francuskie na grunt austryacki. Do tego rodzaju instytucyi należy przedewszystkiem osławione stowarzyszenie „Freie Schule“, którego prezesem jest niestety wysoki urzędnik państwowy w czynnej służbie, radzca dworu w Trybunale administracyjnym br. Hock. Do tej pory prowadziło ono swą ateuszowską propagandę przeważnie tylko w Wiedniu, obecnie jednak już roznosi tę zarazę i na prowincyę, przyczem doznaje skutecznego

---

29)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

XIV.

Energiczny minister tymczasem rozpatrzył się już w nowej swojej sytuacyi i cały przewrót w świecie urzędniczym, jaki wywołał z początku swoich rządów, stopniowo zaczął mu się teraz stawać niedogodnym. Czynności komisarza rządowego zredukowane zostały obecnie do prostego zastępowania obowiązków nadżupana; prezydował na posiedzeniach ogólnych, podpisywał akty, zaświadczenia, które podsuwał mu zręcznie pod pióro wprawiony sekretarz.

W czerwcu minister zawezwał do siebie Orlaya. Pułkownik Simon, który nie lubił sam jeden podróżować, odkładał zazwyczaj interesa, jakie miał do załatwienia w Budapeszcie do czasu, kiedy mógł tę drogę odbyć w towarzystwie przyjaciela.

To też i teraz Orlay przyjechał po niego, skręciwszy do Köllovaru, a za jego namową zabrali z sobą i Zuzię. Uplanowali sobie dwa dni przepędzić w stolicy. Przyjechawszy do hotelu, rozstali się, naznaczywszy sobie spotkanie popołudniu na wyspie Małgorzaty.

Pułkownik z córką chcieli odwiedzić tam Klarcię — ongi Simonównę, dzisiejszą panią Osztrovay.

Małżeństwo tej młodej pary przyniosło obydwom stronom pewne rozczarowanie: Klarcia z przerażeniem przekonała się, że mąż jej wcale nie jest tak majętny, jak ona się tego spodziewała, Osztrovay zaś z niemniejszą goryczą dowiedział się, iż żona wnosi mu cyfrę posagową bez porównania mniejszą, niżeli ta, na jaką rachował.

Ponieważ jednak oboje byli ludźmi dobrze wychowanymi, przeto umieli się bez głośnych niezadowoleń pogodzić z losem. Mądra pani Klara wiedziała, jak się wziąć do rzeczy, aby z niewielkimi dochodami na dużą skalę dom prowadzić. Człowiek robi oszczędności na kuchni, aby módz większą hojność rozwinąć u krawcowej: rzadko bywa w teatrze, ale zawsze tylko w loży; na lato zaś wybiera sobie taką chorobę, którą wszyscy lekarze jednozgodnie uważają za uleczalną jedynie w mineralnych źródłach wyspy Małgorzaty, nie zaś — broń Boże — w żadnych zagranicznych kąpielach...

Niemniej znała się ona i na tem, w jaki sposób przykuwać do siebie świtę wielbicieli. Nie dla tego bynajmniej, aby miała temperament zbyt ognisty; wszyscy mężczyźni razem wzięci, byli jej równie obojętni, jak własny jej małżonek, — jedynie z tej przyczyny, iż jej zdaniem, taka świta wielbicieli, na równi z rękawiczkami, kwiatami i wachlarzami — należy do niezbędnych rekwizytów, jakie piękna i młoda kobieta powinna każdej chwili mieć pod ręką do wszechwładnego rozporządzenia. Wielbiciele tacy wprawdzie nie ciągną rydwanu swojego bóstwa za darmo: ale od tego rozum, żeby umieć manipulować drobną monetą, nie sypiąc banknotami.

Pani Klara, która jeszcze w rodzicielskim domu przeżyła dobrą szkołę do wielkiego świata pnącej się, pozłacanej nędzy średnio zamożnej, urzędniczej wegetacyi, — już od dziecinnych lat piastowała w sercu zazdrosną zawiść względem Zuzi, rozpieszczonej jedynaczki majętnych rodziców.

Zuzia nigdy nie mogła się domyślić prawdziwych powodów tej nieprzychylności swojej siostry stryjecznej, względem siebie, ale doskonale wyczuwała to wrogie jej usposobienie, pomimo maski rozlewnej serdeczności, jaką Klarcia starała się osłaniać. Walki, biorące źródło w pokojach dziecinnych, rozgrywają się nieraz w dalszym ciągu na obszerniejszej arenie życiowej.

Gdy dnia tego pułkownik Simon z córką przybyli na wyspę, pani Osztrovayowa omało, że nie osłupiała z przerażenia, na widok, jak bardzo wypiękniała jej kuzynka. Od jednego rzutu oka skonstatowała ona, że uroda Zuzi rozwinęła się niesłychanie i to na tego rodzaju piękność, — jaką — według trafnych obserwacyi pani Klary — mężczyźni w pierwszym rzędzie stawiają: bujną, świeżą i efektowną. Przy takiej wspaniałej postawie ginie w cieniu dyskretny wdzięk lalkowaty takich rokokowych figurek jak pani Klary... Z przesadzoną serdecznością schwyciła Zuzię w objęcia, w rzeczywistości jednak ogromnie się czuła nieszczęśliwą, i byłaby chętnie zgrzytała zębami i płakała ze złości.

Nie należała ona jednak do kobiet, łatwo broń składających.

Całe popołudnie przepędzili razem i młoda kobieta, która nie mogła oczu oderwać od różanego jak jutrzenka oblicza Zuzi, kilka razy spostrzegła, że dziewczę z niepokojem i jak gdyby wyczekująco spogląda na drogę, wiodącą do przystani.

— Czy spodziewasz się kogo, aniołku? — zapytała Klara.

— Pan Orlay obiecał, że tu po nas przybędzie.

Aha, — zatem Orlay... O zmroku przybył też rzeczywiście, a Zuzia pierwsza dostrzegła go zdaleka. Zapominając o formach towarzyskich, zerwała się z miejsca i pobiegła ku niemu kilka kroków.

Wywołało to taki rezultat, że pani Klara od tej chwili — z niczem nie liczącą się bezczelnością kokietować zaczęła Orlaya.

A nie była to już niewinna zalotność rozbawionej panienki, zalotność, która niegdyś — jak o nieczułe drzewo obiła się bezskutecznie o zimną krew Orlaya; dzisiaj był to prawdziwy szturm, atak — w każdym razie niebezpiecznie pięknej kobiety, doskonale znającej strategiczne sztuczki, tudzież wartość i siłę wrażenia arsenału broni, jakim rozporządzała. Zdaniem Klary, Orlay zasługiwałby na ten zachód nawet i w takim wypadku, gdyby wcale nie chodziło o zrobienie na złość Zuzi; był w każdym razie szambelanem i komisarzem rządowym, interesującą swoją powierzchownością zaś i ułożeniem pełnem imponującej powagi, wspaniale zdobiłby wóz tryumfalny pani Klary, wyróżniając się korzystnie z połowy tuzina innych towarzyszów u wspólnego jarzma. Kto wie nawet, gdyby koniecznie przy tem obstawać, to może na czas jakiś i sam jeden mógłby jej wystarczyć?...

Pana Osztrovaya zaś, — który bardzo skąpo się odzywał, i jak większość mężczyzn łysych, o twarzy zawiędłej, czynił wrażenie człowieka wielce dystyngowanego, — bardzo mało zdawała się dręczyć bolesna namiętność zazdrości. Nawet przeciwnie; z chwilą, gdy spostrzegł, iż żona jego raczy przychylnie wyróżniać Orlaya, — natychmiast uczynił dla niego wyłom w swojej skrochmalonej sztywności, i wszelkie wysiłki jął czynić, aby zatopić jaśnie wielmożnego komisarza w powodzi serdecznej uprzejmości i wylanych zapewnień sympatyi, tudzież uznania...

Mieszkańcy Köllovaru spotkali oprócz tego na wyspie jeszcze jedną dawną znajomość: pannę Agatę Keleman. Uzbrojona w swoją lornetkę na złotym łańcuszku, dreptała pod sklepieniami odwiecznych drzew w towarzystwie bardzo młodego i niezwykle przystojnego hrabiątka niemieckiego.

Deklamowali sobie wzajemnie wyjątki z Szyllera, porozumiewali się co do misyi rodu niewieściego, i radzili nad zaprowadzeniem na świecie powszechnego panowania humanizmu.

Jedna część mieszkańców wyspy upewniała, że niemiec nader zręcznie zawraca głowę przekwitłej pannie, a za jej plecami dostaje kolek ze śmiechu nad nią; inni za to twierdzili najuroczyściej, że młody hrabicz jest w równej mierze szczery jak głupi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

poparcia ze strony liberałów niemieckich i socyalistów. Przed kilku dniami urządziło ono w Kremsie zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw zarządzeniu władzy szkolnej, ażeby dzieci w niedzielę i święta uczęszczały do kościoła na nabożeństwo. Przeważną część zgromadzenia zajęła dyskusya nad francuską ustawą separacyjną, którą naturalnie przedstawiano jako ostatni wyraz postępu i cywilizacyi. Jeden z przemawiających na tem zgromadzeniu nauczycieli ludowych z Wiednia, należących do obozu socyalistycznego, niejaki Leopold Höfer, rozwijał tak skrajnie ateistyczne poglądy i tak lżył urządzenia Kościoła katolickiego, że obecny na zgromadzeniu komisarz rządowy rozwiązał zebranie, a przeciw Höferowi wniósł do prokuratoryi doniesienie o obrazę religii, uznanej przez państwo. Socyaliści i liberałowie zamierzają z tego powodu wnieść w pełnej Izbie siarczystą interpelacyę i domagać się zapobieżenia podobnemu ukrócaniu „swobód obywatelskich“.

Osobliwsza przygoda spotkała wczoraj pewną Serbkę, mieszkającą od kilku dni w jednym z hoteli w śródmieściu. Pani ta, żona oficera armii serbskiej, wróciła w towarzystwie szwagra wieczorem do hotelu, wypiła z nim herbatę, poczem gdy on odszedł, zabierała się do spoczynku. Ponieważ jednak jest to osoba religijna, przeto uklękła przed łóżkiem, by zmówić modlitwę wieczorną. Jak wszyscy prawosławni, biła ona podczas modlitwy głębokie pokłony aż do ziemi, i podczas takiego pokłonu zobaczyła pod sofą coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jakby tłumok z rzeczami. Przypatrzywszy się jednak bliżej temu mniemanemu tłumokowi drugi i trzeci raz, przekonała się, że to człowiek skulony. Przerażona wybiegła na korytarz i zaalarmowała służbę hotelową, która wyciągnęła owo tajemnicze indywiduum z pod sofy i poznała w nim młodego pasażera, który dzień przedtem zajechał do tego samego hotelu, zameldował się jako urzędnik prywatny Józef Hlawac i zajął pokój tuż obok pokoju, w którym owa Serbka mieszkała. Draba oddano w ręce policyi, która sprawdziła, że jest to 17-letni kantorzysta bez zajęcia Karol Arazim. Dopiero przed czterema dniami wyszedł on z aresztu sądowego w Lublanie, gdzie siedział tydzień za sprzeniewierzenie. Wyszedłszy z aresztu, prosto udał się do Wiednia. Tłómaczy się on, że chciał tylko ukraść coś swej sąsiadce hotelowej, bo nie ma z czego żyć, zdaje się jednak, że przygotowany on był nawet zamordować ją, gdyż dodatkowo znaleziono pod sofą, gdzie leżał, wyostrzony nóż.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Gessmann i tow. wnieśli zapowiedzianą interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie dymisyi hr. Gołuchowskiego. Interpelanci zaznaczają, że ustąpienie hr. Gołuchowskiego w ostatniej linii nastąpiło dlatego, ponieważ węgierski sejm tego się domagał. Hr. Gołuchowski zmuszony został do dymisyi w ten sam sposób, jak jego poprzednik Kalnoky, było tedy rzeczą zupełnie zrozumiałą, aby jego następca, by zabezpieczyć się przed podobnym losem, starał się porozumieć z dominującym kierunkiem. Jest rzeczą znaną, że hr. Gołuchowski starał się w najszerszej mierze przychylić się do panującego na Węgrzech kierunku. Interpelanci nie odmawiają Węgrom prawa domagania się od wspólnego ministra, aby zastępywał ich interesy, jednakowoż w ustawach o dualizmie są wytyczone granice i minister nie w mniejszym stopniu jest obowiązany strzedz także interesów tej połowy monarchii, a przedewszystkiem interesów całej monarchii. Nie ulega wcale wątpliwości, że na Węgrzech panują dążności poddania ministra spraw zagranicznych wpływowi panujących tam kół. Zapobiedz zupełnemu zwycięstwu tych dążności może Austrya tylko wtedy, jeśli z większą, aniżeli dotąd, stanowczością i jednością zastępować będzie swe interesy.

Chodzi tu nietylko o zagraniczną, ale w znaczniejszej mierze o wewnętrzną politykę. Wszelki wpływ przeciwny Węgrom odpierany jest przez nich przy pomocy §. 27 węgierskiej ustawy z r. 1867, artykułu XII, podczas gdy w ustawach austryackich brak analogicznego postanowienia; brakuje nam również postanowienia, odpowiadającego paragrafowi 8 węgierskiej ustawy, według którego zastępstwo na zewnątrz następować musi za porozumieniem się z ministeryami obu połów i za ich przyzwoleniem. Nie mamy także postanowień o wpływie wspólnego ministerstwa na sprawy rządowe obu połów monarchii. Interpelanci zapytują, czy rząd gotów jest Izbie przedstawić powody ustąpienia hr. Gołuchowskiego, czy rząd jest w możności wywrzeć wpływ na nominacyę nowego ministra, czy rząd gotów jest przy układaniu nowego programu nowego ministra wpłynąć w tym kierunku, aby interesy tej połowy monarchii w pełni były strzeżone i na przyszłość wpływ ten był zapewniony. Czy rząd gotów jest z okazyi rokowań ugodowych domagać się zmiany ustawy o wspólnych sprawach w wymienionych wyżej kierunkach, w drodze ustawodawczej?

Pp. Chiari, Gross, Kathrein, Peschka i Schwegel, wobec przebiegu przesilenia w ministerstwie spraw zagranicznych, wystosowali następującą interpelacyę do rządu: Czy rząd był w możności w czas z należytym naciskiem objawić swe zdanie o zmianie w ministerstwie spraw zagranicznych? Czy rząd zdecydowany jest w ciągu trwania przesilenia w taki sam sposób wywrzeć swój wpływ, jak to uczyniono ze strony rządu węgierskiego? Czy rząd gotów jest mimo wszelkich okoliczności strzedz w całej pełni równorzędnego stanowiska tej połowy monarchii?

Z kolei przystępuje Izba do dyskusyi nad nagłym wnioskiem Böheima w sprawie podwyższenia płac urzędników pocztowych. Minister handlu Forst omawia obszernie tę sprawę i wyłuszcza program rządu. Wniosek Böheima odesłano do komisyi budżetowej.

Nastąpiły obrady nad nagłym wnioskiem wszechniemców, domagającym się zerwania wspólności cłowej z Węgrami. Wniosek odrzucono.

Prezydent ministrów br. Beck zabrał głos i odpowiedział na wniesioną wczoraj interpelacyę w sprawie dymisyi hr. Gołuchowskiego. Oświadczył on, że celem zapobieżenia fałszywemu informowaniu opinii publicznej i sprostowania mylnych zapatrywań, zawartych w uzasadnieniu interpelacyi, pragnie przedewszystkiem stwierdzić, iż minister spraw zagranicznych sam wniósł prośbę o dymisyę na podstawie zupełnie swobodnego postanowienia i wyłącznie na podstawie swej własnej oceny dotyczących stosunków i że przytem nie odegrała roli żadna różnica zdań między obu rządami a ministerstwem spraw zagranicznych na polu spraw wspólnych. Rząd austryacki wiedział o wszystkich okolicznościach i był w możności w duchu ustawami ugodowemi poręczonego mu zasadniczo wpływu na wspólne sprawy, wyłuszczyć w kompetentnem miejscu swe zapatrywania i swe stanowisko, podobnie jak rząd węgierski. Rząd austryacki uważa za swój pierwszy i najważniejszy obowiązek korzystać w całej rozciągłości ze wszystkich wspólnych praw z przynależnym mu wpływem i w podobny sposób postępować będzie w przyszłości (okrzyki). W tem naturalnie międzynarodowa polityka nie powinna tworzyć wyjątku i może ona być prowadzona tylko w zupełnem porozumieniu z rządem austryackim.

W tym kierunku może prezydent ministrów dziś zapewnić Izbę, że mimo zmiany osób, nie nastąpi wcale zmiana w kursie naszej polityki zagranicznej; jak dotąd, tak i nadal będzie ona pokojową i upatrywać będzie swe najważniejsze zadania w służeniu materyalnym i kulturalnym interesom narodu zapomocą popierania wszelkich dążeń pokojowych. Jeśli przeto z tego powodu trójprzymierze, ta największa gwarancya pokoju w Europie, także w przyszłości będzie głównym filarem naszej polityki zagranicznej, to będziemy się także starali stworzyć dalsze rękojmie pokoju przez utrzymanie przyjaznych stosunków z innemi mocarstwami i z państwami bałkańskiemi. Jednakże co się tyczy tych państw, należy się spodziewać, iż słuszne dążenia do poparcia własnego dobrobytu doprowadzą także do zupełnego uznania naszych interesów.

Nie można zataić, że miara politycznego znaczenia naszej monarchii w systemie państw europejskich w wielkim stopniu zawisła od konsolidacyi wewnętrznej, gdyż tylko współdziałanie sił wewnętrznych może użyczyć tem większego wpływu na zewnątrz. (Oklaski).

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Projekt ustawy naftowej.

Rząd, jak wiadomo, przedłożył Radzie państwa projekt ustawy naftowej, której celem jest stworzyć możność takiego hipotecznego zabezpieczenia w księgach gruntowych prawa wydobywania nafty na jakimś gruncie, któreby uchroniło przedsiębiorców naftowych od strat, na jakie są obecnie narażeni w razie przymusowej sprzedaży gruntu, z którego czerpią naftę. Już w r. 1882, kiedyto wprowadzono ustawę o tzw. polach naftowych, w motywach tej ustawy wskazał rząd na to, że brak prawa intabulacyjnego niszczy kredyt przedsiębiorców naftowych. Prawo zapisywania pól naftowych w osobnych księgach naftowych miało temu brakowi zaradzić. To urządzenie jednak prawie wcale nie przyjęło się. W r. 1903 było w Galicyi tylko 48 pól naftowych, a w roku 1904 — 95, a to tylko dzięki przypadkowi, że pewne towarzystwo zmuszone do tego przez różnice we wpisach tabularnych, utworzyło naraz czterdzieści pól naftowych w gminie Rogi. Wobec braku możności intabulowania w księgach gruntowych praw wydobywania nafty, właściciele tego prawa hipotekują je jako dzierżawę. W przeważnej liczbie wypadków nawet sądy uważają te prawa jako dzierżawę. Tedy właściciel tych praw ryzykuje to, że w razie przymusowej, tj. licytacyjnej sprzedaży dotyczącej parceli gruntu, utraci on prawo wydobywania nafty, a zatem i uczynione przez siebie wkłady kapitału w dotyczącą kopalnię. W razie więc, jeśli grunt idzie na licytację, wtedy dzierżawca praw górniczo-naftowych stara się w sądzie uzyskać to, by do warunków licytacyjnych wstawiono zobowiązanie, że nabywca musi w całości uznać kontrakt przez poprzedniego właściciela zawarty. Udaje się to jednak nadzwyczaj rzadko. Tedy zwykle przedsiębiorca naftowy stara się w drodze polubownej uzyskać od nabywcy dobrowolne odnowienie, a raczej uznanie kontraktu, zawartego z poprzednim właścicielem gruntu. Oczywiście, że nowonabywca gruntu dyktuje warunki słone, na które przedsiębiorca, chcąc nie chcąc, zgodzić się musi, by ratować swój wkład uczyniony w przedsiębiorstwo. Gdy jednak przedsiębiorca nie ma realnej nadziei, że mu się uda uzyskać to od domniemanego nabywcy gruntu, wtedy nie pozostaje mu nic innego, jak samemu stanąć do licytacyi i starać się grunt nabyć. Jeśli ktoś prawa naftowo-górnicze posiada na gruncie włościańskim i ten grunt idzie na licytacyę, to wtedy zadanie to nie jest trudnem, jest bowiem kwestyą niewielkiej sumy gotówki. Gdy zaś ktoś dzierżawi prawa naftowe na kawałku wielkiego kompleksu gruntów, np. obszaru dworskiego, a cały ten obszar w całości idzie na licytację, wtedy najczęściej niemożliwem jest, albo nie opłaci mu się nabycie tak wielkiego gruntu. W ostateczności więc, gdy nowonabywca gruntu stawia warunki uznania kontraktu nie do przyjęcia, lub zasadniczo powiada, że nie chce uznać kontraktu — w takim razie przedsiębiorcy pozostaje jedynie tylko regres do sumy uzyskanej za grunt lub dobra na licytacyi. Jednak pierwszeństwo przed nim mają tutaj wszystkie długi hipoteczne. Ponieważ zaś — jak wiadomo — suma uzyskana na licytacyi, rzadko kiedy wystarcza na pokrycie długów hipotecznych, a jeszcze rzadziej daje jakąś znikomo małą nadwyżkę, tedy w największej liczbie wypadków w takim razie przedsiębiorca wychodzi, jak to mówią, z kwitkiem.

Zrozumiałem jest, iż w takich warunkach prawnych i tak już w samej naturze przedsiębiorstwa naftowego tkwiące wielkie ryzyko jeszcze znacznie się powiększa. Głównem następstwem tego praktycznem jest ogromne utrudnienie kredytu dla przedsiębiorstw naftowych. A obecne stosunki prawne nietylko przez opisane wyżej warunki podkopują kredyt przedsiębiorcy naftowego. Oto niemożność intabulowania praw górniczo-naftowych w publicznych księgach gruntowych w innej formie, jak tylko prawa dzierżawne, pociąga za sobą jeszcze i to następstwo, że prawo eksploatacyi górniczo-naftowej na pewnym gruncie uważane być musi prawnie za tzw. „rzecz ruchomą“. Zaś wedle postanowień procedury cywilnej przy przymusowej sprzedaży, to jest przy wynikłej z egzekucyi licytacyi tylko „rzecz nieruchoma“ może mieć „ruchome“ dodatki, zaś nie może ich bezwarunkowo mieć rzecz ruchoma. To znaczy, że jeśli na licytację idzie rzecz nieruchoma, a więc np. obszar dworski lub folwark, to wraz z nim idą też pod młotek wszystkie „dodatki ruchome“, tj. narzędzia i urządzenia gospodarskie, bydło, słowem cały inwentarz. Zaś gdy na licytacyę wystawioną zostaje czyjaś kopalnia nafty, to wraz z nią na licytacyę pójść nie mogą narzędzia wiertnicze i urządzenia kopalniane, bo byłyby to w ustawie niedopuszczalne „ruchome dodatki“ do „ruchomej rzeczy“ za jaką ustawa uznaje prawo exploatacyi nafty. Ponieważ jednak inwentarz kopalni często jest równowartościowy z samą kopalnią, a nierzadko znacznie więcej wart jest, niż jeszcze niedający nafty szyb, tedy główna siła kredytowa przedsiębiorcy naftowego oprzeć się może albo po równi tak na wartości kopalni samej jak i jej inwentarza, lub nawet w przeważnej mierze na wartości inwentarza, w obydwóch wypadkach oczywiście także i na nierozłączności inwentarza z kopalnią, gdyż inwentarz i urządzenia te jako przystosowane do potrzeb danej kopalni i dla niej wykonane, w innej kopalni albo zgoła mogą być nieużyteczne, albo w o wiele mniejszym stopniu, przez co tracą na wartości. Ustawa zaś, rozdzielając kopalnię, jako teoretyczne prawo eksploatacyi, od jej urządzeń i całego inwentarza, tem samem podkopuje kredyt przedsiębiorcy naftowego. Pożyczający bowiem pieniądze zawsze liczyć się musi z ostatnią perspektywą, jaką jest egzekucya i licytacya. Gdy zaś ta egzekucya i licytacya może być wykonaną tylko oddzielnie albo na kopalni, albo na inwentarzu, więc z góry wiedzieć można, że rezultat jej będzie w stosunku do rzeczywistej wartości przedsiębiorstwa bardzo mierny. A co za tem idzie, pożyczający pieniądze musi być nader powściągliwym w udzielaniu kredytu.

Otóż zadaniem wniesionego przez rząd do Rady państwa projektu nowej ustawy naftowej jest zaradzić gruntownie temu fatalnemu stanowi rzeczy, a to w ten sposób, że projektowana ustawa przez odpowiednio jasne i stanowcze postanowienia raz na zawsze usunie stosunki prawnej niepewności w zabezpieczeniu hipotecznem praw górniczo-naftowych. Jak piekącą jest potrzeba tej sanacyi stosunków i jak wielkim kołom przemysłowym przyjdzie ona z pomocą, wymownie świadczą o tem dane statystyczne o stanie przemysłu naftowego w Austryi, którego największa i najżywotniejsza część ogniskuje się — jak wiadomo — w naszym kraju. Oto w Austryi w r. 1903 było 362, a w r. 1904 — 385 przedsiębiorstw naftowych, które zatrudniały 8.113 robotników przed trzema laty, a 9.265 przed dwoma laty. Od r. 1904 po dziś dzień oczywiście liczba przedsiębiorstw naftowych jak i zajętych w nich robotników znacznie wzrosła. Produkcyę nafty w Galicyi w r. 1903 oznacza statystyka na 6,753.572 cent. metr. surowca wartosci 21,451.505 koron, a w roku następnym na 8.270.290 cent. metr. wartości 29,136.376 koron. Przeważną część tego surowca przerobiono w Galicyi; resztę eksportowano z naszego kraju do Czerniowiec, Dziedzic, Floridsdorfu, Ickan, Kolina, Morawskiej Ostrawy, do Bogumina, Pardubic, do Tryestu, Wiednia, Budapesztu, do Rjeki i Preszburga. Przemysł naftowy zużył w r. 1903 drzewa wartości 700.598 koron, a w 1904 r. wartości 743.977 koron, a materyałów żelaznych i stalowych w r. 1903, przedstawiających wartość 3,341.457 koron. Zaś statystyka oblicza, że w r. 1904 znajdowało się w ziemi w kopalniach naftowych 149.104 metrów rur gazowych, 54.824 m. rur parowych, 140.474 m. rurociągów do pompowania wody, w szybach było umieszczonych 1,292.615 m. walcowych rur o wielkim promieniu, a 255.850 zwykłych rur blaszanych. Olbrzymia wartość samych tych żelaznych i stalowych materyałów zakopanych w ziemi świadczy, jak wielki kapitał angażowany jest w przemysł naftowy w Austryi. Zabezpieczyć ten kapitał, a z nim wraz sytuacyę materyalną tych tysięcy ludzi, którzy się z nim związali i od niego zależą — oto zadanie projektowanej nowej ustawy. Zdaje się, iż dzięki staraniom Koła polskiego powiedzie się przeprowadzić ją jeszcze w obecnej kadencyi parlamentu.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Stołypin wydał rozporządzenie do jenerał-gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast, zwracające uwagę, że sądy polowe mają sądzić tylko cięższe zbrodnie, oraz w tych wypadkach, w których zbrodniarzy przyłapano na gorącym uczynku. Wobec tego, że w pewnych miejscowościach powstały wątpliwości, czy nie należy także mniej ciężkich zbrodni oddawać pod sąd polowy i wyrażono życzenie ustalenia kompetencyi tych sądów, przypomina rada ministrów, że same władze w danej miejscowości mają rozstrzygać, czy sprawę należy oddać pod sąd polowy, a wyroku tego sądu nie można znieść i nie ma przeciw niemu odwołania.

Czyta. Postępowanie w rewizyjnym procesie przeciw członkom związku wojskowego ukończono. Sąd wojskowy skazał dwóch poruczników na utratę praw stanu, stopnia wojskowego, na wydalenie ze służby i banicyę, innych oskarżonych na wydalenie ze służby i dwuletnie więzienie w twierdzy. Obaj porucznicy i jeszcze jeden z zasądzonych po zapadnięciu wyroku uciekli.

Tyflis. Na wóz pocztowy, idący z Karsu, napadło 10 bandytów, którzy zrabowali 29.000 rubli.

Werchnieudinsk. Na tutejszą stacyę towarową napadło w nocy 20 bandytów. Żołnierze pociągu wojskowego, który się znajdował na stacyi, rozprószyli bandytów, a sześciu z nich ujęli.

Symferopol We środę odbywało się tu rewolucyjne zgromadzenie. Przewodniczący zebrania Waltner aresztowany został w chwili, gdy wygłaszał wyrok śmierci na kilku urzędników.

Dokonano tu kilku zbrojnych napadów na sklepy.

KRONIKA.

Lwów 25 października.

Jatki miejskie. Na odbytem wczoraj posiedzeniu sekcya II (finansowa) Rady miejskiej na wniosek magistatu uchwaliła zaproponować pełnej Radzie zaniechanie zamiaru otwarcia jatek miejskich. Dyskusya w sekcyi nad tą sprawą była bardzo długa, wyczerpująca, a nawet namiętna z powodu, iż znaczna liczba członków Rady miejskiej bezwzględnie domagała się otwarcia jatek miejskich. Ostatecznie zwyciężyło na sekcyi zdanie, iż miasto nie może podejmować się tego przedsiębiorstwa. Zadaniem bowiem miasta jest zapobiegać drożyźnie przez rozumną, świadomą celu politykę targową, jednak bezwarunkowo do rzędu jego zadań nie należy kreowanie i utrzymywanie tego rodzaju dobroczynno-humanitarnych instytucyj, jaką być muszą z natury rzeczy jatki miejskie. Doświadczenia w tym kierunku poczynione w innych miastach, a przedewszystkiem w Krakowie wykazały, że jatek miejskich uważać nie można za przedsiębiorstwo, t. j. za interes opłacający się, a zarazem służący do zgniecenia drożyzny, lecz tylko za instytucyę dobroczynną, t. j. dającą mięso taniej, niż ono jest do nabycia zwykłą drogą handlową, jedynie dzięki kolosalnym deficytom, które oczywiście pokrywać musi miasto. W ten sposób, chcąc jatki utrzymać stale, musiałoby się rok rocznie preliminować olbrzymie sumy na pokrycie ich deficytu. Jak olbrzymich sum mógłby w krótkim czasie dosięgnąć ten deficyt, wprost przewidzieć trudno; lecz pewne wyobrażenie możemy sobie o tem wyrobić z ilości konsumowanego we Lwowie mięsa. Oto wedle obliczeń statystycznych najnowszych, bo dotyczących danych z miesiąca sierpnia bież. roku, w tym miesiącu skonsumował Lwów 117.520 kg. mięsa świeżego, dowiezionego do Lwowa z prowincyi, zaś mięsa z bydła i trzody chlewnej bitej w rzeźni skonsumował Lwów: mięsa wołowego z 2.358 sztuk wołów, buhai i krów, mięsa cielęcego z 1.315 sztuk cieląt, a mięsa wieprzowego z 1.949 sztuk świń i wieprzów. Gdy przyjmiemy, że z bydła regatego, pomiędzy którem połowa jest wołów żywej wagi 200 do 300 kg., a połowa krów żywej wagi 170 do 230 kg. i gdy przyjmiemy, że przeciętnie jedna sztuka daje tylko 100 kg. mięsa rąbanego, zaś jedno cielę tylko 30 kg. mięsa rąbanego, a przeciętna sztuka trzody chlewnej 20 kg. tego mięsa, to łatwo obliczymy, że z bitego w rzeźni bydła i trzody, skonsumował Lwów w sierpniu b. r. 235.800 kg. mięsa wołowego, 39.450 kg. mięsa cielęcego i 38.980 kg. mięsa wieprzowego.

Gdy do tych cyfr dodamy ilość skonsumowanego w tym miesiącu świeżego mięsa dowiezionego z prowincyi — to jako ogólną sumę konsumcyi mięsa we Lwowie w sierpniu b. r. otrzymamy 431.750 kg. Ponieważ w sierpniu jako w miesiącu letnim mniej ludzie jedzą mięsa niż w innych miesiącach roku i ponieważ w tym miesiącu ludzie zamożni, najwięcej konsumujący mięsa, bawią po za Lwowem, tedy cyfrę z tego miesiąca śmiało bez obawy przesady wziąć możemy za podstawę obliczenia całorocznej konsumcyi mięsa we Lwowie i otrzymamy jako jej sumę 5,181.000 kg. Ponieważ mięso w jatkach miejskich nie może być inne, jak świeże, czyste i dobre, a przytem będzie miało cenę przystępną, a nawet niższą niż w jatkach prywatnych, tedy przypuścić wolno, że znaczna część konsumentów mięsa we Lwowie zaopatrywać się będzie w mięso w jatkach miejskich, które w ten sposób w krótkim czasie dojdą do olbrzymiego obrotu. Przytoczona wyżej cyfra 5,181.000 kg. w rzeczywistości reprezentująca z powodu nadzwyczaj powściągliwego obliczenia może najwyżej 80 prc. prawdziwej sumy konsumcyi mięsa we Lwowie, już daje pojęcie jak olbrzymim mógłby się stać obrót jatek miejskich. Wszak ta ilość mięsa obliczona po najniższej cenie mięsa na t. zw. ławach, t. j. po 1 kor. 40 hal. za kilogram, reprezentuje wartość 7,253.400 koron. W razie gdyby się w jatkach miejskich skoncentrowała choćby tylko jedna piąta część tego obrotu handlowego w rąbanem mięsie, to obrót tych jatek wynosiłby zwyż 1,600.000 K. rocznie. Przy takim obrocie 1% deficytu wynosi 16.000 koron, a około 4%, podobnie jak to wykazał bilans krakowskich jatek, wynosi 64.000 koron.

Ważnym jest tu jeszcze moment drugi. Oto gdyby miasto zdecydowało się nawet ponosić podobnie wysoki deficyt takiego przedsiębiorstwa, to jeszcze zważyć należy, że przedsiębiorstwo to byłoby w najwyższym stopniu nielojalną konkurencyą, jaką robiłoby miasto swoim własnym podatnikom t. j. rzeźnikom.

Uroczysty Wieczór Kościuszkowski urządza w niedzielę d. 28 października polskie Towarzystwo gimnastyczne Sokół-Macierz we Lwowie w 69 rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, z bardzo urozmaiconym programem: muzyką, śpiewami, deklamacyami, jakoteż na zakończenie obrazem z żywych osób „Hołd Kościuszce“.

Towarzystwo Kółek rolniczych pozyskało w ostatnim czasie następujących członków założycieli (z wkładką jednorazową 200 kor.): Jerzego Turnaua z Mikulic, JE. dra Leona Bilińskiego, gubernatora Banku austro-węgierskiego z Wiednia, dra Witołda Lewickiego z Głobikówki, JE. Jerzego ks. Czartoryskiego z Wiązownicy, Radę powiatową w Łańcucie i Mielcu. Oprócz tego wpisał się na członka-założyciela JE. Karol hr. Lanckoroński z Wiednia, który zamiast zwykłej wkładki 200 K. złożył 500 K.

Koncert Friedmanna i Zawiłowskiego. Dnia 3 listopada odbędzie się w sali Filharmonii wielki koncert Ignacego Friedmanna, niepospolitego pianisty, i dra Konrada Zawiłowskiego, śpiewaka nadwornej opery wiedeńskiej, a wielkiego ulubieńca naszej publiczności.

Ignacy Friedmann święcił olbrzymie tryumfy zeszłego sezonu w Londynie, w Paryżu i w Madrycie. Jedno z najpoważniejszych pism angielskich *Pall Mall Gazette* z dnia 27 kwietnia 1905 nie miało słów podziwu dla jego olbrzymiej techniki, indywidualności gry i uderzenia. Szczególnie podnoszono wykonanie Chopina. Pianista zniewolony był dać drugi koncert dnia 29 kwietnia przy zupełnie wysprzedanej sali Bechsteina.

Z teatru miejskiego. Z rzadką hojnością obdarzyła dyrekcya publiczność, uczęszczającą na przedstawienia popołudniowe. Oto na sobotę, na przedstawienie dla młodzieży szkolnej, przeznaczyła „A Pippa tańczy“ z Ireną Trapszo, na niedzielę zaś „Dziewicę Orleańską“ z Wandą Siemaszkową w roli tytułowej.

Premiera „Eugeniusza Onegina“, zapowiedziana na wtorek, obudziła ogromne zainteresowanie, o czem świadczy fakt, iż kasa zamówień sprzedała już bardzo znaczną część biletów. Zainteresowanie to obudził — obok arcydzieła Czaykowskiego — zapowiedziany pierwszy występ Ireny Bohuss w partyi Tatyany, śpiewanej przez naszą primadonnę na scenie warszawskiej z ogromnem powodzeniem.

Obiecujący młodzieniec. Stanisław Król, przełożony stowarzyszenia ekspressów w Krakowie, przechowywał w swojem mieszkaniu cały majątek stowarzyszenia, wynoszący 5.000 kor. w książeczkach i 900 kor. w gotówce. Z nieprzezorności Króla skorzystał jego pasierb Stanisław Żur, 21-letni uczeń jednej ze szkół krakowskich. Rozbił on kufer ojczyma i zabrał 900 kor., a zirytowany, że tak mało jest gotówki, książeczki spalił. Po dokonaniu tego czynu zabawił się zaraz wesoło. Zjadł obiad za 60 koron i przejechał się po mieście wraz z narzeczoną powozem na gumach, poczem wyruszył w stronę Tarnowa, aby przez Węgry dostać się do Genui, a stamtąd do Ameryki. Ale policya zepsuła te plany, zaaresztowała go bowiem w Tarnowie i odebrała 600 kor., których jeszcze nie zdołał stracić.

Wypadek na polowaniu. W sobotę odbyło się polowanie pod Jarosławiem miejscowego „Jagdvereinu“, złożonego prawie wyłącznie z oficerów. Towarzystwo to dzierżawi prawo polowania na gruntach miejskich. Po daniu znaku, aby przestano strzelania, bo zmieniono pozycyę, strzelił nadporucznik obrony krajowej do zająca i ugodził w nogę inspektora kolei p. K., biorącego udział w polowaniu. Ranny wrócił zaraz do miasta, gdzie mu lekarz wyjął śróty z przedudzia.

Wieczór Kościuszkowski w Wiedniu. Ze stolicy naddunajskiej piszą: Jedno z najruchliwszych polskich stowarzyszeń w Wiedniu „Strzecha“ urządziło w zeszłą sobotę w sali restauracyi „Zum Hechten“ „Wieczór Kościuszkowski“, który zgromadził liczne towarzystwo. Program wieczoru ujęty był w formę „Żywego dziennika“, a składał się z odczytów, poświęconych bohaterowi narodowemu i zwycięzcy z pod Racławic, jakoteż z muzykalnych popisów. O znaczeniu Tadeusza Kościuszki i o działalności jego, jako naczelnika sił zbrojnych polskich, mówili pp. St. Fałat, G. Smólski i dr. Monat w ten sposób, iż odczyty ich uzupełniały się, tworząc razem całość. Muzycznemi produkcyami kierował konserwatorzysta p. Jarecki. Panna W. Słobodówna śpiewała z wdziękiem pieśni Moniuszki, Żeleńskiego i Galla. Nagrodzona rzęsistemi oklaskami, zachęcona była do dodatków nadprogramowych. P. Jarecki wykonał z brawurą wirtuoza na skrzypcach kilka utworów narodowych. Jestto muzyk zapowiadający się świetnie. P. Uszycki wygłosił wiązaną mową własny utwór, który bardzo się podobał. Wieczór „Strzechy“ wypadł bardzo dobrze, a znaczenie jego zwiększa się przez to, iż zainaugurował w Wiedniu „Wieczory Kościuszkowskie“, które niezawodnie w przyszłości stale powtarzać się będą.

Inne stowarzyszenie polskie „Ojczyzna“ odbywa znowu w lokalu swoim przy I. Schauflergasse (restauracya Brasattiego) stałe zebrania niedzielne, bardzo licznie odwiedzane. Członkowie jego bawią się i uczą zarazem, gdyż na każdem zgromadzeniu obok zabawy stara się wydział o naukę w formie popularnych odczytów i wykładów. — Wogóle z uznaniem podnieść należy, że we wszystkich naszych stowarzyszeniach odczyty i wykłady stoją na pierwszym planie.

„Związek literacki polski“ zapowiada podjęcie „wieczorów dyskusyjnych“, które w zeszłym roku cieszyły się niemałem powodzeniem. Na pierwszym wieczorze ma się toczyć rozprawa nad postulatem rozszerzenia samorządu Galicyi.

O pobicie posła. Przed sądem powiatowym w dzielnicy VIII., Josefstadt, w Wiedniu, odbyła się onegdaj rozprawa karna przeciw kupcowi Bernardowi Markusowi, oskarżonemu o. to, że w dniu 18 września na Ringstrasse wymierzył kilka policzków posłowi wszechniemieckiemu, Malikowi. Sędzia, po zbadaniu sprawy, odstąpił akta sądowi karnemu krajowemu, gdyż oskarżenie brzmiało tylko co do lekkiego obrażenia ciała, po przesłuchaniu zaś świadka Malika, przyszedł sąd do przekonania, że wchodzi tu w grę ciężkie obrażenie ciała. Malik utrzymuje, że ma naruszone dwa zęby trzonowe, nadwerężony słuch i że oko ucierpiało wskutek tego pobicia.

Aresztowanie redaktora. W Nowym Jorku aresztowano redaktora *New. York Heralda* Gordona Beneta i jego szefa administracyi, z powodu rozpowszechniania nieobyczajnych pism. *New. York Herald* drukował na czele numeru pod rubryką „wiadomości osobiste“ niemoralne inseraty, które podobno przynosiły mu rocznie 300.000 dolarów.

Ś. p. Mirosław Zygmunt Eder, zastępca marszałka powiatu złoczowskiego, wybitna postać na polu życia publicznego i patryotycznego, zmarł, jak to już donosiliśmy, dnia 9 października w 52 roku życia w majętności swojej Wicyniu. Strata to dla powiatu wielka, prawie niepowetowana, ubył mu bowiem w pełni życia i sił mąż, który do pracy dla dobra powiatu i Ojczyzny zawsze był chętny, a łącząc uprzejmość i uczynność dla drugich z wielką skromnością własnych zasług, jednał sobie szacunek i miłość wszystkich, którzy się doń zbliżyli. Wyrazem ich był też pogrzeb ś. p. Mirosława Edera, który dnia 12 b. m. zgromadził, mimo niekorzystnej niepogody, u grobu jego wszystkie warstwy społeczeństwa z bliższych i dalszych stron, a które ze łzą serdecznego żalu żegnały szczątki zmarłego. Zmarły brał gorliwy udział w pracy towarzystwa narodowego, oświaty ludu, był jednym z najpracowitszych w tamtejszej Radzie powiatowej i w Sokole, którego był prezesem. To też na obrzęd pogrzebowy przybyła nietylko nader liczna drużyna sokoła ze Złoczowa, lecz nadto związek Sokolstwa polskiego ze Lwowa, oraz gniazda okręgu tarnopolskiego wysłały delegatów, którzy w przemówieniach uczcili zasługi zmarłego dla tej instytucyi, a serdeczne słowa uznania, poświęcone zmarłemu przez druha Dębskiego ze Złoczowa, do łez obecnych rozrzewniły.

Fałszywa pogłoska Rozeszła się po Lwowie pogłoska, że nowy naczelnik Administracyi podatkowej p. Prochaska rozkazał urzędnikom podatkowym chodzić po kamienicach i rozpytywać się poufnie lokatorów o wysokości opłacanych przez nich czynszów. Pogłoska ta jest zupełnie nieprawdziwa. Takie postępowanie urzędników byłoby nielegalne i uwłaczałoby im w wysokim stopniu, tak, że przypuszczać można, iż czegoś podobnego aniby się nie podjęli, a naczelnik ich nie mógłby im też czegoś podobnego nakazać. Zresztą Towarzystwo właścicieli realności przerażone samem istnieniem podobnej pogłoski, udało się natychmiast do p. Prochaski i otrzymało od niego zapewnienie, że wszystko to jest nieprawdą.

Ujęcie mordercy. Z Podwołoczysk nadchodzi wiadomość, że dwom agentom policyjnym udało się schwycić mordercę Samuela i Rejzy Rosenbaumów, karczmarzy w Mysłowej pod Podwołoczyskami. Jest nim niejaki Jan Podgórny, który podobno już się do zbrodni przyznał.

Niepowodzenie p. Stapińskiego. Z Wiednia donoszą, że p. Stapiński, który tam przez kilka dni bawił, starając się o audyencyę u prezydenta ministrów, nie został przezeń na posłuchaniu przyjęty. Jak wiadomo, p. Stapiński chciał przedstawić br. Beckowi jakieś protesty, czy petycye przeciw rozszerzeniu autonomii krajowej.

Ze Stryja piszą nam: W niedzielę w sali „Sokoła“ odbył się wieczór humorystyczny znanego artysty p. Andrzeja Lelewicza. Olbrzymią salę zapełniła publiczność po brzegi, a wielki sukces zdobył sobie p. Lelewicz monodramem (operetka transformacyjna) i monologiem „Sknera“.

Towarzystwo muzyczne im. „Moniuszki“ przeprowadziło się ze swego lokalu do gmachu „Sokoła“.

W naszem mieście szerzy się szkarlatyna i dotąd umarło już na nią kilkoro dzieci.

„Kropla mleka“. Przed kilku dniami podaliśmy trochę szczegółów o tej pożytecznej instytucyi, założonej przed rokiem w Krakowie, przyczem dla zasadniczego poparcia jej organizacyi i dla potwierdzenia jej skuteczności, zacytowaliśmy ze sprawozdania dra Żeleńskiego (stojącego na jej czele) kilka dat co do śmiertelności dzieci przed założeniem „Kropli mleka“, tudzież po jej założeniu. Owóż daty te odnosiły się nie do Krakowa, jak to w naszej relacyi z powodu opuszczenia kilku słów w składzie wypadło, lecz do małej rybackiej mie-

ściny St. Pol sur mer we Francyi, w której od kilku lat istnieje już „Kropla mleka" i na której się krakowska instytucya wzorowała. Po roku zaledwie istnienia nie może jeszcze „Kropla mleka" w Krakowie operować wykazami statystycznymi. Z łatwo zrozumiałych powodów wykazy te tak młodej instytucyi musiałyby być niedokładne, naciągane, a więc bezwartościowe. To tylko jest już pewne, że próba przeszczepienia na nasz grunt organizacyi, powstałej w innem społeczeństwie, wypadła dodatnio. „Kropla mleka" okazała się i praktyczną i potrzebną i pomyślną pod względem uzyskanych dotychczas wyników. Zakład wyrobił sobie klientelę wierną, pojmującą jego cele i współdziałającą w jego dążeniach; to też w tym roku mógł już zarząd tej instytucyi posunąć się o krok naprzód w swej działalności i założył „Biuro porady dla matek".

Oby i Lwów jak najrychlej doczekał się takiej instytucyi.

Przybysze z Królestwa. Jeżeli uwierzyć dokładności obliczeń policyi krakowskiej, to w podwawelskim grodzie przebywa teraz 38.000 emigrantów z Rosyi. Większość ich są to ludzie zacni i porządni, ale jest także dużo wyrzutków społecznych. Policya krakowska utrzymuje, że na sto osób, zaaresztowanych za przekroczenie, 40 pochodzi z Galicyi, a 60 z Rosyi. Bardzo także wiele niepokoju w mieście czynią t. zw. *pelryniarze*, to jest młodzi ludzie, chodzący w pelerynach i niby to uczęszczający na uniwersytet.

Rekrutują się oni czasami z młodzieńców, którzy nic nie umieją i tylko z braku studyów idą na uniwersytet. Pewien korespondent krakowski opowiada co następuje. Byłem niedawno świadkiem ciekawej rozmowy. Ojciec, który przywiózł syna z Królestwa do Krakowa, naradzał się z przyjacielem-autochtonem galicyjskim, gdzie skierować młodzieńca? Do szkoły przemysłowej? Nie ma studyów, które przerwał strejk szkolny. Do niższej szkoły rolniczej w Czernichowie? Ta sama przeszkoda z dodatkiem i tej jeszcze, że Czernichów bywa zawsze przepełniony. Do gimnazyum? Trzeba zdawać wstępny egzamin, a potem wdziać mundurek, zapomnieć o polityce na rzecz łaciny i w domu dobrze fałdów przysiadać. Gdzież więc oddać syna?

— Na uniwersytet... Będzie słuchaczem nadzwyczajnym.

Jest to fakt autentyczny, a z pewnością nie odosobniony.

Temperatura dnia 23 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +7, w Tarnopolu + 7, w Czerniowcach +10, w Wiedniu + 8, w Salcburgu +7, w Gracu +8, w Pradze +7, w Tryeście +11, w Abbazyi +10, w Raguzie +14, w Budapeszcie +10, w Berlinie +11, w Hamburgu + 12, w Monachium +8, w Zurychu +12, w Genewie + 6, w Lugano +9, w Anglii + 7, w Paryżu +12, w Biarritz +16, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +11, w Rzymie +11, w Neapolu +15, w Palermo +17, w Madrycie +15, w Sztokholmie +3, w Petersburgu +1, w Wilnie +3, w Warszawie +6, w Moskwie + 3, w Kijowie + 7, w Odessie +10, w Serajewie +5, w Belgradzie + 8, w Bukareszcie + 5, w Sofii +4, w Konstantynopolu +11, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Z wyjątkiem Rosyi, Francyi, Węgier i Anglii, pogodnie.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2 R. w poł. + 3 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pochmurno.

Urozmaicona willegiatura.

— Miał pan urozmaiconą willegiaturę?

— Ogromnie! Deszcz, wiatr, błoto, kapuśniaczek, urwanie chmury, słota, a na zakończenie malarya.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — W piątek „Maman Colibri," komedya H. Bataille. — W sobotę popołudniu „A Pippa tańczy!" baśń huty szklanej G. Hauptmana; wieczorem „Aida," opera Verdiego z pp. Gembarzowską, Oleską, Markówną, Muszyńskim, Mossoczym, Ludwigiem i Paszkowskim. — W niedzielę popołudniu „Dziewica Orleańska," tragedya Schillera. Wieczorem „Lalka," operetka Audrana. — W poniedziałek „Mama Colibri," komedya Bataille'a. — We wtorek po raz pierwszy „Eugeniusz Onegin" opera w 3 aktach (7 odsłonach), słowa według powieści Puszkina, muzyka Piotra Czaykowskiego. Pierwszy występ Ireny Bohuss. W przedstawieniu biorą udział: Irena Bohuss, Kasprowiczowa, Oleska, Collignon-Szymańska, Malawski, Okoński (partya tytułowa), Mossoczy, Jeliński, Sulikowski i inni. Kapelmistrz A. Ribera. — We środę po raz pierwszy: Adama Mickiewicza „Dziady" w układzie scenicznym Stan. Wyspiańskiego, z udziałem pp. Gostyńskiej, Ordon-Sosnowskiej, Ireny Trapszo, Otrembowej, Rybickiej, Zielińskiej, Karszo, Sławińskiej, Chmielińskiego, Feldmana, Sosnowskiego, Wostrowskiego, Nowackiego, Hierowskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Jaworskiego, Szoberta, Rasińskiego, Kliszewskiego, Klimontowicza, Wysockiego, Walewskiego, Lenczewskiego, Kosińskiego, Berskiego, Ruszczyca, Czakiego, Kęckiego i innych.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Zimowa opowieść," dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka L. Flotowa. — W niedzielę „Zimowa opowieść".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 października. Signor Ghezzi, słynny włoski transformator w komedyi: „Skandal w restauracyi". — Hoocker and Ma belle Davis, sensacyjni amerykańscy tancerze ekscentryczni. — „Wyrzucić go," farsa. — 11 pierwszorzędnych nowości. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dana wczoraj w teatrze miejskim czteroaktowa sztuka p. Henryka Bataille p. t. „Mama Colibri" jest — przypuszczać należy — przerobiona na scenę z powieści. Wskazuje na to niejednolitość akcyi i tematu, oraz epicka rozwlekłość w quasi-naturalistycznem traktowaniu wielu scen i całego tła drugo- i trzecioplanowych figur tej sztuki. I podczas, gdy z powieści dostał się do przeróbki na scenę balast zbytecznej i nader powierzchownej charakterystyki, to na odwrót zaginęły te ustępy, które prawdopodobnie w powieści opisywały i oświetlały wiele momentów psychologicznych, łagodziły pewne jaskrawości i były łącznikiem pomiędzy (na scenie nieusprawiedliwionymi dostatecznie) przeskokami; zatem pogłębiały ujęcie i przeprowadzenie głównego tematu. A temat ten jest bezwarunkowo nadzwyczaj interesującym i silnym i nadaje się dlatego tylko do głębokiej i konsekwentnej analizy, której w przeróbce scenicznej zupełnie niema. Oto syn dowiaduje się, że matka utrzymuje kompromitujący romans z jego przyjacielem. Jak ów syn ma postąpić, dowiedziawszy się o tem? czy mu wolno krytykować postępowanie matki, aczkolwiek ono jest nieprzyzwoite? czy wolno mu przeszkadzać matce, a co więcej czynić jej wyrzuty?... Takich pytań postawić można długą litanię; a odpowiedź na każde z nich nie tylko jest nader trudną, ale w umotywowaniu swojem może być tak zajmującą, że starczy z niej tematu na dramat obyczajowy. Jednak młody pan Ryszard de Rysbergue nie zastanawia się nad żadnem z tych pytań. Dowiedziawszy się o romansie swojej matki, jest do żywego oburzony i ma tylko jedno pragnienie spoliczkować przyjaciela, który jest kochankiem jego matki, potem zabić go w pojedynku i w ten sposób odrazu: jego ukarać, a romans przerwać. Sceny z matką chciałby uniknąć. Z tego, co o tych zamiarach swoich opowiada Ryszard młodszemu bratu, wnosić wolno, że motywem decydującym w tem jego postanowieniu i w całym procesie psychologicznym, jaki je poprzedził, jest t. zw. honor, który został zadraśnięty nad wyraz boleśnie, a więc ma uzyskać zadosyćuczynienie przez — pojedynek! Tu dodać należy, że Ryszard, powziąwszy podejrzenie o stosunku swego przyjaciela Jerzego i matki, przez kilka tygodni śledzi ich oboje. Naturalnem jest, iż przez ten czas dusza jego przechodziła proces nader bolesny; jego uczucia synowskie i etyczne wraz z oczywistem przyzwyczajeniem do bezwzględnej wiary w czystość matki przejść musiały ferment straszny. Postanowienie przelania krwi przyjaciela w pojedynku, jako ostateczny konkretny rezultat tego procesu psychologicznego, jest zrozumiałe. Jednak zgoła niezrozumiałem jest, że jest to właściwie jedyny i wyłączny rezultat tego procesu.

W rozwoju dalszej akcyi oczekiwać należy od Ryszarda czynów, któreby były wypływem owego właśnie co przebytego, nader dramatycznego procesu. Przypadek zmusza Ryszarda do sceny z matką. Lecz scena ta jest zupełnie bez wyrazu i siły. Ryszard ogromnie boleje nad krokiem swej matki. Jako dobrze wychowany młody człowiek nie ośmiela się robić jej wyrzutów, jednak z powodu wzburzenia wymyka mu się ten i ów wyrzut cierpki i raniący matkę. Ona poczyna się bronić. Ale jak? „Mama Colibri", jak synowie pieszczotliwie przezwali matkę z powodu jej młodego wyglądu i filigranowej figurki, wyszła za mąż jako siedmnastoletnia panienka bez miłości, za człowieka znacznie starszego. Dotąd uczuciem kobiety nie kochała jeszcze nikogo. Jerzy de Chambry jest pierwszym, którego pokochała. Więc Mama Colibri tłómaczy się przed synem prawami serca; staje wobec niego w roli kobiety, która czując całą straszną odpowiedzialność towarzyską, przecież nie wahała się sięgnąć po to, co niedostępnem dla niej przez całe życie uczyniły stosunki. Rola to już ogromnie nienowa i nieoryginalna; obrona własna matki wobec syna jest bardzo patetyczna. Mimo to scena robi wrażenie siłą tematu. W końcu matka płacze. Słuchacz w napięciu oczekuje, co nastąpi. Wchodzi ojciec. Wzburzona rozmowa matki z synem nie uszła jego uwagi. Kilka słów zamienionych z synem udowodniło mu, że podejrzenia jego, te same, które miał Ryszard, były prawdziwe. Rozpoczyna się scena między mężem i żoną. Baron de Rysbergue, podobnie jak jego syn, zapatruje się na całą sprawę jedynie z punktu widzenia honoru. Lecz u niego jest to o tyle więcej zrozumiałe, niż u syna, że jego uczucia dla żony dawno już wygasły. Pani Irena broni się w ten sam sposób, co przed synem, tylko energiczniej, głośniej i wymowniej. Scena ta jest nad wyraz patetyczna i przytem pod względem efektów realistycznych powściągliwa, a jednak w rzeczy samej nader brutalna z powodu, że odbywa się w obecności i z współudziałem syna. Ostatecznie baron wypędza żonę z domu.

Oto jest treść dwóch pierwszych ogromnie długich aktów, a właściwie aktu drugiego, bo pierwszy wypełniają sceny charakterystyczno-rodzajowe i przydługie sceny miłosne pani „Colibri" z Jerzym. Akt trzeci zapoznaje nas z życiem pani Colibri po wyeliminowaniu jej z towarzystwa. Jerzy odbywa powinność wojskową w algierskich koloniach; a pani Irena jest przy nim jako jego kochanka. Mieszka w willi, urządzonej w stylu wschodnim, i stara się wszelkimi środkami podniecić zmysłowość w Jerzym, aby w ten sposób utrzymać go przy sobie. Jednak Jerzy zakochał się w młodej Angielce. W bardzo interesującej, jednak czysto powieściowo traktowanej scenie między panią Ireną, a sąsiadką jej, jakąś panią Ledoux, dowiadujemy się, że Mama Colibri zwątpiła już o miłości Jerzego i postanowiła go w odpowiednim momencie opuścić. Moment ten nadarza się niebawem, gdy Mama Colibri darzy Jerzego najsłodszemi pieszczotami, a młoda Angielka w sąsiedniej willi wygrywa dla niego smętną jakąś sonatę na skrzypcach, zaś on w poetycznem oświetleniu afrykańskiej nocy księżycowej — usypia na kanapie. Ten akt jest w wielu momentach bardzo zręcznie obmyślany, a gdyby stanowił zakończenie sztuki, byłby bezsprzecznie najzręczniejszem zakończeniem, jakie jej tylko dać można. Jednak niestety po tym akcie następuje jeszcze jeden okrutnie melodramatyczny. W tym akcie ostatnim do domu Ryszarda, który się ożenił i ma już dziecko, przychodzi Mama Colibri złamana, zubożała, z przyprószonym siwizną włosem i błaga syna, by jej wyznaczył kącik u siebie i pozwolił cieszyć się wnuczkiem. Po bardzo nudnej scenie syn i synowa rozczulają się i przyjmują matkę do swego domu. Ryszard telefonuje po ojca. Baron de Rysbergue jednak sądzi, że i dla niego i dla żony będzie lepiej, gdy się nie będą widywali, przyrzeka więc łożyć na wydatki żony, ale spotkania z nią unika i odchodzi. A pani Irena pozostaje w domu syna i cieszy się, iż jest babką.

Mamę Colibri grała pani Trapszo. Jest to artystka — jak to już po „Ślubach panieńskich" mieliśmy sposobność zaznaczyć — posiadająca wszystkie warunki do zdobycia sympatyi publiczności. Bardzo ładna, zgrabna, w ruchach dystyngowana i estetyczna, posiada głos, nadający się do najrozmaitszych modulacyi, inteligencyę ogromną i wielki temperament sceniczny. Na najpierwszych scenach europejskich byłaby ona siłą wybitną. To też każda powierzona jej rola uwypukla się i nabiera tych przedziwnie pięknych cech, które daje sztuka artystycznego imitowania prawdy życiowej. Podnieść jeszcze należy, że pani Trapszo ubiera się prześlicznie. Jej tualety wczorajsze były nadzwyczaj gustowne, odznaczające się artystycznym smakiem, i nieprzypominające Zwiebackowskich pomysłów krawieckich, które tak często na naszej scenie dawniej figurowały.

Partnerem jej był pan Wostrowski, który jest równie jak ona znakomitym artystą. I pod każdym względem dostraja się do niej. Jest on tak samo subtelny w ruchach i manierach, tak samo inteligentny i obdarzony wielkim temperamentem scenicznym. Tworzą oni tak doskonałą i wzajem uzupełniającą się parę, że mogą zapewnić powodzenie każdej sztuce, w której występują.

Jerzego znakomicie grał p. Adwentowicz; pan Nowacki był doskonałym ośmnastoletnim, zepsutym chłopcem; prześlicznie szlachetną maską i taką samą grą odznaczał się pan Chmieliński w roli barona de Rysbergue. Pani Trapszo i ci czterej artyści stanowili kwintet doskonały, któremu jedynie sztuka wczorajsza zawdzięcza swoje powodzenie. Obsada drugorzędnych ról kobiecych była znacznie mniej szczęśliwa, niż ról męskich. Całość szła doskonale. Pożądanemi byłyby tylko dość liczne skreślenia, bo dyalog jest zbyt przeładowany, a akta za długie. Wystawa była nader staranna, dekoracye w trzecim akcie nowe i bardzo efektowne. Teatr wypełniony był do ostatniego miejsca.

(fm).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 października.

(Z.) Kurs weksli i czeków angielskich podniósł się na 241·35, a więc stoi o $^{1}/_{2}$% powyżej pari. Mimo to dyrekcya banku austro-węgierskiego nie sprzedawała wcale angielskich monet złotych, których ma duży zapas, a tylko chcąc przyjść w pomoc tym firmom, które sprowadzają towary z Anglii i muszą za nie płacić angielskimi pieniędzmi, oddawała im je do dyspozycyi. Także dewizy francuskie i niemieckie banknoty podniosły się trochę w kursie. Mimo to jeszcze nie jest pewne, czy bank austro-węgierski podwyższy swą stopę procentową. Imponującym zaiste jest spokój, z jakim zarząd tej instytucyi obserwuje przebieg wypadków i czeka jak ułożą się dalsze stosunki.

Na giełdzie berlińskiej był dziś bardzo dotkliwy spadek kursów, gdyż eskont prywatny, który aż do wczoraj był o 1% niższy od urzędowej stopy procentowej, nagle zrównał się z nią i wynosi również 6%.

Dzisiejsze doniesienia z Londynu brzmiały bardziej uspokajająco, eskont prywatny cokolwiek się obniżył, a złoto z banku angielskiego przestało ubywać. Także na giełdzie nowojorskiej poprawiły się trochę stosunki.

Na tutejszym targu wytworzyła się od pierwszej chwili tendencya dosyć przyjazna, a kursa podniosły się.

Uchwalona na ostatniem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy Anglobanku zmiana statutów uzyskała zatwierdzenie rządowe, wobec czego kapitał akcyjny tej instytucyi podwyższony został z 48 na 60 milionów koron.

Dochody kolei państwowych. We wrześniu br. koleje państwowe przewiozły 5,560.500 podróżnych i 3,270.900 ton rozmaitych towarów, a dochodu brutto miały z przewozu podróżnych 8,531.500 kor., a z przewozu towarów 18,033.000 koron, razem więc 26,564.500 koron. Jest to dochód o 714.420 koron większy, niż we wrześniu roku przeszłego. Od początku bieżącego roku po koniec września wynosiły dochody brutto kolei państwowych 215,271.500 koron. W tych samych dziewięciu miesiącach r. 1905 wynosiły te dochody 199,468.489 koron. Tedy dochód w roku bieżącym we wspomnianych 9 miesiącach większy jest o olbrzymią stosunkowo sumę 15,803.011 koron, czyli prawie o 7% ogólnej sumy dochodów.

Dochody z przewozu podróżnych były we wrześniu br. większe o 229.007 koron niż we wrześniu r. ubiegłego. Z tego zwiększenia się dochodów przypada + 200.736 kor. na sieć kolei zachodnią, a + 28.271 kor. na sieć wschodnią. Dochody z przewozu towarów we wrześniu br. zwiększyły się w porównaniu z dochodami w tym samym miesiącu r. 1905 o 485.413 koron. Z tej sumy przypada na zachodnią sieć kolejową tylko 103.398 kor., a na sieć wschodnią pokaźna zwyżka 382.915 koron.

Że zwiększenie się dochodów kolejowych z przewozu towarów na sieci wschodniej, czyli galicyjskiej, tak znacznie przewyższa zwiększenie się tych dochodów z sieci zachodniej — jest to zjawisko nader rzadkie. Przyczyny jego są następujące: Z powodu bardzo spóźnionych w tym roku na zachodzie Austryi zbiorów buraków, jak też z powodu wstrzymania pracy w czeskim rewirze węglowym właściwie dochód sieci zachodniej z przewozu towarów we wrześniu b. r. mniejszy był, niż we wrześniu roku zeszłego; że jednak suma tego dochodu mimo to większą jest, niż w roku zeszłym, to zawdzięczają to koleje wielkim dochodom z opłat stacyjnych i włączeniu do ruchu sieci zachodniej kolei alpejskich. Z tem wszystkiem jednak zwyżka jest stosunkowo nieznaczna. Natomiast na sieci wschodniej ruch we wrześniu ożywił się ogromnie; złożyły się nań wielkie transporty drzewa z Galicyi do Niemiec, a również bardzo żywy ruch transportów nafty, jaj, zboża i bydła w Galicyi. W ten sposób powiększenie się dochodów sieci wschodniej było o tyle większe, niż dochodów sieci zachodniej, która zwykle znacznie przewyższa sieć galicyjską w progresyi dochodów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. W sejmie poseł Morkas, z partyi niezawisłości, zapytywał rząd, czy wiadomem mu jest, że istnieje agitacya wszechniemiecka, płynąca z Niemiec, a szerząca się także w Austryi i na Węgrzech, która zmierza do utworzenia wielko-niemieckiego państwa i że wspólną pracę do osiągnięcia tego celu prowadzą najwyżsi niemieccy mężowie stanu, jakoteż członkowie berlińskiego sztabu jeneralnego. Interpelant zapytuje, jak rząd ocenia podobne postępowanie, czy zgodne jest ono z trójprzymierzem i jak zamierza wystąpić przeciw tej agitacyi?

Paryż. Kongres dla zwalczania handlu dziewczętami uchwalił wystosować do zarządów pocztowych wszystkich państw prośbę, aby listów *poste restante* nie wydawano małoletnim, zgłaszającym się bez towarzystwa krewnych. Kongres uchwalił zwrócić się do rządów z prośbą, aby uniemożliwiły szkodliwą działalność ajencyj teatralnych, które popierają prostytucyę, aby instytutom teatralnym zabroniono przyjmować artystki na wikt i mieszkanie, oraz, by zabroniono znoszenia się artystek z publicznością w gmachach teatralnych. W końcu wyraził życzenie, aby miejscowe komitety w każdem państwie podjęły starania celem zbadania, w jaki sposób odbywa się w danym kraju werbowanie dziewcząt dla celów prostytucyi — oraz, w jaki sposób możnaby ułatwić uwalnianie prostytutek z rąk przedsiębiorców.

Białogród. Skupszczyna zakończyła rozprawę nad interpelacyą w sprawie stosunków handlowych z Austryą i przyjęła porządek dzienny wyrażający rządowi zaufanie.

Londyn. Dziesięć kobiet, które wzięły udział w onegdajszej hałaśliwej demonstracyi w Izbie gmin i zostały aresztowane, stanęło wczoraj przed sądem policyjnym. Dano im do wyboru, albo grzywnę 10 funtów szterlingów (250 koron), albo karę dwumiesięcznego aresztu. Wszystkie odmówiły złożenia grzywny i oświadczyły, że pójdą do więzienia.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Policya wykryła szajkę złodziei, przybyłych z Królestwa Polskiego, która spełniła tu przeszło 20 kradzieży biżuteryi, a skradzione przedmioty wysyłała do Królestwa i tam je sprzedawała. Aresztowano naczelnika spółki Jankla Lewentala z Piotrkowa i jego narzeczoną.

Wiedeń. Prezydyum Koła polskiego otrzymało następujące urzędowe pismo: „Do Wysokiego Prezydyum Koła polskiego w Wiedniu! Z numeru 42 *Przyjaciela ludu*, wydawanego przez Jana Stapińskiego, dowiadujemy się, że między innemi gminami także gmina Myślenice nadesłać miała na jego ręce petycyę „przeciw szachrajstwom Kolarzy (w sprawie ordynacyi wyborczej)" i że z temi petycyami ma on udać się do prezydenta ministrów. Ponieważ gmina tutejsza nigdy takiej petycyi do posła Stapińskiego nie wysyłała, ani tutejsza rada miejska w tej sprawie żadnej uchwały nie powzięła, prosimy uniżenie Wysokie Prezydyum Koła, aby raczyło poczynić stosowne kroki, by wzmiankowaną petycyę, rzekomo od gminy Myślenice pochodzącą, odebrano i tu zwrócono, celem dalszego zarządzenia. Z wysokiem poważaniem: *Dr. Klakurka*, burmistrz".

Kolonia. Onegdaj odbyło się zebranie centrowców obwodu trewirskiego, na którem poseł do parlamentu i do sejmu Trimborn potępił politykę antipolską i szczególnie wystąpił przeciw nauce religii w języku niemieckim.

Radom. Wczoraj o 3 m. 15 popoł. ośmiu uzbrojonych ludzi napadło na wóz towarowy na stacyi kolejowej radomskiej i zrabowała około 1000 rubli. Podczas napadu dwóch żołnierzy zostało zranionych.

Warszawa. Onegdaj organizacye socyalistyczne warszawskie proklamowały strejk powszechny z powodu pogłoski o oddaniu kilkunastu bojowców pod sądy polowe. Tymczasem rozeszła się wiadomość, że ogół aresztowanych nie stanowił bynajmniej bojówki i że większość stanowili zwykli bandyci. Nastąpiło uspokojenie i strejk częściowo wybuchły ma być zaniechany.

Warszawa. W seminaryach nauczycielskich Królestwa Polskiego naukę języka polskiego prowadzili dotychczas nauczyciele nieetatowi. Obecnie kurator okręgu naukowego poczynił kroki w ministeryum oświaty, aby przy seminaryach nauczycielskich utworzono posady etatowe nauczycieli języka polskiego, a w gub. suwalskiej litewskiego, zrównywując je w prawach służby i pensyi z etatem nauczycieli języka polskiego w gimnazyach męskich.

Moskwa Rada miejska zgodziła się 52 głosami przeciw 6 (52 radnych wstrzymało się od głosowania) na usunięcie z rady miejskiej Muromcewa, Komisarowa i Lebiediewa, pociągniętych do odpowiedzialności za podpisanie odezwy wyborskiej.

Petersburg. Prezydent ministrów wezwał władze, aby wszelkimi środkami przymusowymi ściągały od ziemstw zaległe podatki.

Łódź. Onegdaj dokonano w różnych punktach miasta znowu ścisłych rewizyj i aresztowano około 100 osób obojej płci. Starcia między robotnikami socyalistami a narodowcami nie ustają.

Londyn. *Standard* porusza opłakane stosunki szkolne w Wielkopolsce i opowiada o strejku polskich dzieci szkolnych. Potępia germanizacyjne tendencye szkolnictwa i usiłowania rządu, aby nowemu pokoleniu polskiemu narzucić język niemiecki, oraz przytacza różne szczegóły o zajściach w szkole i o więzieniu dzieci polskich. Sądzi on, że sytuacya jest bardzo poważna i że polityki rządu pruskiego nie pochwalają nawet konserwatyści. Według tego dziennika, na zebraniu wolno-konserwatywnem we Wrocławiu miała zapaść uchwała, wzywająca rząd do ustępstw na rzecz Polaków.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej poseł Gessmann postawił następujący wniosek kompromisowy: „Zmiany §§ 1, 4, 5, 33—37 i 42 tej ustawy, jakoteż dołączonego do ustawy podziału okręgów, mogą być uchwalone tylko w obecności przynajmniej 343 członków Izby. W tę liczbę nie wchodzą posłowie, którzy są zarazem członkami gabinetu, członkami prezydyum lub sekretarzami pełniącymi funkcyę w dniu głosowania. Jeżeli ma być przedsięwzięta zmiana postanowień §§ 34—36, odnoszących się do równoczesnego wyboru dwu posłów z jednego i tego samego okręgu wyborczego, to do ważności uchwały potrzebnem jest, ażeby w liczbie posłów obecnych, wymienionej w pierwszym ustępie znajdowała się przynajmniej połowa posłów tego kraju, w którym takie okręgi wyborcze się znajdują.

Także jeżeli chodzi o zmianę podziału tego rodzaju okręgów wyborczych, to powyższe zarządzenie odnosi się do posłów tego kraju, w którym dotyczące okręgi wyborcze się znajdują. Jeżeli taka uchwała nie może być powzięta z powodu niedostatecznej liczby obecnych posłów, to wniosek postawiony uważa się za odrzucony. Przy rozprawie nad sprawami, wymienionemi w pierwszym ustępie, nie jest dopuszczalne skrócenie obrad, przewidziane w § 42 regulaminu Izby.

Przewodniczący Ploj oświadczył, że w myśl regulaminu musi zapytać się komisyi, czy wobec postawionego nowego wniosku zgadza się na ponowne otwarcie dyskusyi.

Komisya wszystkimi głosami przeciw 8 oświadcza się przeciw wznowieniu dyskusyi.

P. Ploj oświadcza, że wobec tego przemawiać będą tylko ci, którzy są zapisani do głosu.

Poseł Kaiser oświadcza się przeciw wnioskowi Gessmanna, omawia wczorajsze powołanie parlamentarnych ministrów do Cesarza, zapewnia, że jest wprawdzie gorliwym monarchistą, ale wywieranie nacisku na parlament uważa za postępek niekonstytucyjny. Korona oświadczyć miała ministrom, że drugie czytanie reformy wyborczej musi rozpocząć się dnia 5 listopada.

Pos. Malik woła: To się mylą!

P. Kaiser: Jeżeli to życzenie zostało wczoraj rzeczywiście wyrażone wobec parlamentarnych ministrów, to nie może ono być uważane równocześnie za rozkaz dla parlamentu, gdyż każdy poseł jest obowiązany zupełnie niezawiśle, jako zastępca swoich wyborców, wyrazić swe zapatrywanie bez względu na przykrości, jakieby dlań wynikły z tego powodu. Naród niemiecki uważa tę reformę wyborczą za nieszczęście, tak samo jak jest przeciwny polityce, zainicyowanej przez Gautscha, prowadzącej do tego, że proletaryat zmobilizuje się przeciw klasom posiadającym. Dziś socyaliści stali się podporami tronu. Mówca oznacza większość 2/3 dla zmiany okręgów za rzecz konieczną, tak samo uważa za niezbędne dokonanie zmiany regulaminu Izby posłów, jeżeli parlament ma być zdolnym do pracy.

W końcu oświadcza, że głosować będzie przeciw wnioskowi Gessmanna.

Poseł Choc użala się, że nie udzielono mu głosu i ponawia wniosek otwarcia dyskusyi nad wnioskiem Gessmanna. Wniosek Choca odrzuocono. Za nim głosowało 9 członków komisyi.

Po przemowie Pergelta nastąpiły faktyczne sprostowania.

Wassilko przeczy wywodom Gessmanna, jakoby jego wniosek był kompromisem, zawartym między wszystkiemi stronnictwami; mówca protestuje przeciw zawartym w tym wniosku postanowieniom dla Galicyi, które Rusinom na przyszłość odbierają wszelką nadzieję. Wskutek tego Rusini są dziś przeciwnikami reformy wyborczej.

Wniosek kompromisowy Gessmanna uchwaliła komisya 32 głosami przeciw 12.

Wiedeń. Rozdano posłom sprawozdanie p. Giżowskiego, jako referenta komisyi prawniczej, o przedłożeniu rządowem w sprawie konwersyi długów hipotecznych.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 października.

Marki 117.60, renta majowa 98.40, węgierska renta koronowa 94.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.00, węg. zakł. kred. 811.00, anglobanku 316.50, unionbanku 567·00, bankvereinu 555.50, länderbanku 443·50, kolei państw. 676.00, lombardy 179.00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 424·00, alpiny 595.60, Rima Muranyi 580·50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 162.00, ruble 253.50. Usposobienie: ożywione.

5% renta rosyjska na r. 1906 80.10.

Warszawa. Listy zastawne $4^{1}/_{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.30, zaś 4%—81.00. Listy zastawne 5% miasta Warszawy 94.—, takież $4^{1}/_{2}$% —83.25.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 3.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

43)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Przestrach i zdumienie odmalowały się w jej oczach. Wahała się chwilę i nagle jakby uderzona nową jakąś myślą, rzekła z powagą i smutkiem:

— Rozstanę się z wami, skoro jestem powodem twego cierpienia.

— Nie, nie! — zawołał. — Przebacz mi, Łucyo, i błagam cię, powtórz mi to, coś powiedziała Pawłowi.

— A więc przedewszystkiem oznajmiłam mu, aby poszukał sobie innej rozrywki, ponieważ zaloty jego nie bawią mnie wcale.

Wyraz nieopisanej radości rozjaśnił twarz Armanda. Chciał już upaść do stóp dziewczęcia, ale powstrzymał się i rzekł tylko zcicha zaledwie dosłyszalnym szeptem:

— Dzięki ci Łucyo.

VIII.

Po obiedzie Paweł de Cravant, prowadząc hrabinę pod rękę, przechadzał się zwolna po ogrodzie, otaczającym willę Fontenayów. Rozmawiali półgłosem, idąc starannie utrzymaną aleą wśród olbrzymich mirtów i drzew pomarańczowych, napełniających powietrze balsamiczną wonią. Słońce tonęło coraz głębiej w morzu, rzucając krwawe blaski na płowe fale, które rozbijały się z głuchym szmerem o piaski wybrzeża. Państwo de Trésorier, Armand, Firmont i pani de Jessac siedzieli na tarasie, rozmawiając z zajęciem o zbliżających się wyborach. Tym razem, zaledwie podano czarną kawę, pani de Fontenay i Paweł, widocznie powodowani jedną myślą, udali się do ogrodu.

— Czy wiesz, kuzynie — zaczęła pani de Fontenay nawpół żartobliwie, śledząc z ukosa wyraz twarzy młodzieńca — że od pewnego czasu dajesz mi dużo do myślenia. Dotąd nie odzywałam się pierwsza, ale zachowanie się twoje podczas dzisiejszej przechadzki rozwiązuje mi język.

— Jakto?

— Spostrzegłam, że korzystasz skwapliwie z każdej sposobności, ułatwiającej ci sam na sam z panną Andrimont.

— Czy jesteś niezadowolona z tego?

— Broń Boże! Wprawdzie pozbawiasz nas nieraz jej towarzystwa, ale nie jestem na tyle samolubna, aby skarżyć się na to. Przypuszczam, że dzisiejsza przechadzka sprawiła ci pewną przyjemność.

— Tak, i nie — jeżeli mam być zupełnie szczerym. W każdym razie miałem dobre przeczucie, bo o ile słyszałem, panna Andrimont postanowiła cały dzisiejszy wieczór przepędzić samotnie.

— Po powrocie do domu spostrzegłam w niej pewien smutek i znużenie. Na godzinę przed obiadem uprzedziła mnie, że pragnie pozostać w swym pokoju. Jestto wogóle istota nieco zmienna i fantastyczna.

— I może właśnie dlatego czarująca nad wszelki wyraz.

— Mówisz tak, jak gdybyś już był zakochany.

— Bo też nim jestem.

— Powiedziałeś to Łucyi? — zapytała ciekawie.

— Tak jest.

Hrabina stanęła i spoglądając z powagą na Pawła, rzekła po chwili milczenia:

— Domyślałam się i dlatego właśnie chciałam pomówić z tobą... Znam cię, kuzynie, jako człowieka honoru, pojmujesz przeto, jakie obowiązki wkłada na mnie pobyt Łucyi w naszym domu. Przystając na propozycyę, która wyszła od nas, panna Andrimont oddała się niejako pod moją opiekę, z drugiej zaś strony wiek mój i stosunek pokrewieństwa nadaje mi także względem niej pewne prawa. Sądzę więc, kochany kuzynie, że nie weźmiesz mi za złe pytania: jakie są dalsze twoje zamiary?

— Moje zamiary, droga hrabino? Są one bardzo proste i nie widziałem potrzeby ukrywać się z niemi przed panną Andrimont. Prosiłem ją o rękę.

— Doprawdy? uczyniłeś to kuzynie? — zapytała hrabina z widocznem wzruszeniem.

— Tak jest. Czy cię to dziwi?

— Bynajmniej.

— Jak ci wiadomo, liczę trzydzieści wiosen, a zatem wielki już na mnie czas pożegnać stan kawalerski. Majątek mój i niezależne stanowisko winnyby przekonać pannę Andrimont, że względy materyalne nie wpływały zgoła na mój wybór. Gdyby to było możebne, kochałbym ją jeszcze goręcej, choćby nie posiadała złamanego szeląga. Słowem ubóstwiam ją i jedno słówko z jej ust może uczynić mnie najszczęśliwszym człowiekiem.

— Teraz wiem już nareszcie, dla czego dziś rano z takiem zajęciem oglądałeś stare łodzie. Więc rzeczywiście powtórzyłeś jej to wszystko? Szkoda, wielka szkoda, że nie mogłam słyszeć waszej rozmowy.

— Powtórzę ci ją, hrabino, z możliwą dokładnością. Siedzieliśmy na deskach, wydzielających silną woń smoły. Trudno zaprzeczyć, że całe najbliższe otoczenie pozostawiało nieco do życzenia, ale nie mogłem przewidzieć, co się stanie, zwłaszcza, że jeszcze dotąd nie wiem, jak do tego przyszło... To jedno pamiętam, że brak było i światła księżyca, i śpiewu słowików, i woni róż czy jaśminów,—słowem wszystkiego, co powinno otaczać zakochanego młodzieńca... Nagle, bez przygotowania, prawie bezwiednie, słowa miłości przyszły mi na usta... wypowiedziałem je i pamiętam dobrze, że jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak głęboko wzruszony.

— A Łucya?

— Niestety! hrabino, cóżbym dał za to, gdybym mógł się pochwalić choć cieniem powodzenia... Ale wobec ciebie chcę i muszę być zupełnie szczerym... Otóż panna Andrimont słuchała mnie z początku dość łaskawie, o tyle przynajmniej, że nie obracała w żart wszystkiego, jak to było jej zwyczajem... W końcu jednak dowiedziałem się, że i tym razem nie bierze wyznania mego na seryo... Czy mówiła to szczerze, czy też powodowała nią zwykła w takich razach przebiegłość kobieca — tego już zgłębić nie zdołam. Co do mnie, znając mnie od tak dawna, wiesz dobrze, kuzynko, że nie miałem nigdy zakroju na kochanka dramatycznego. Nie umiem gruchać tkliwie, jak Lancelot, ani wyrzucać namiętnych tyrad na wzór Romea lub Didiera... Łucya nie należy zresztą do rzędu kobiet, które zdobywa się podobnymi melodramatycznymi figlami.

— Bardzo słusznie; ale cóż będzie dalej?

— Nic nie będzie, jeżeli ty, droga hrabino, odmówisz mi rady i pomocy. Wyszedłem tutaj umyślnie za tobą, aby ci opowiedzieć dzieje dnia dzisiejszego i błagać o zajęcie się moją sprawą. Kobieta, a szczególniej kobieta taka, jak pani de Fontenay, może być w podobnych razach dzielnym sprzymierzeńcem. Posiadasz nieograniczone zaufanie panny Andrimont, bądź więc wspaniałomyślna i użyj tego wpływu na moją korzyść. Szczęście dwojga ludzi jest w twojem ręku; mówię dwojga, ponieważ ja kocham Łucyę i z nią tylko mogę być szczęśliwym, a zaręczam ci, że i ona musi mnie z czasem pokochać, o ile inne uczucie nie wkradło się już do jej serca.

Zapadający mrok nie pozwolił baronowi dostrzedz wrażenia, wywołanego ostatniemi słowami. Hrabina drgnęła nagle, oczy jej zapadły się, pociemniały, cała twarz przybrała wyraz instynktownej trwogi. Dawne podejrzenia ocknęły się ze zdwojoną siłą. Ale nie — pocieszała się w duszy — przeciwnie, powinnam raczej błogosławić losy za tak rychłe spełnienie najgorętszych pragnień. Jeszcze jedna tylko mała wątpliwość, a i ta zniknie wkrótce... Jeżeli Armand przyjmie obojętnie myśl tego małżeństwa, jeżeli z drugiej strony zdołam skłonić Łucyę do zaślubienia Pawła, wówczas przekonam się dowodnie, że wszystkie trapiące mnie dotąd troski i niepokoje były poprostu dziecińVstwem. Skądże więc ta obawa, skoro wszystko składa się pomyślnie?... Dlaczego truję się podejrzeniami?... Widocznie w braku prawdziwych stwarzamy sobie zwykle urojone nieszczęścia...

Takiem rozumowaniem hrabina usiłowała zagłuszyć złowieszcze przeczucia, budzące się jeszcze chwilami. W ciągu trzech miesięcy patrząc ciągle na postępowanie Łucyi, odzyskała zupełny spokój, teraz wszakże jedno zdanie, rzucone wypadkiem, bez żadnej intencyi, wstrząsnęło nią do głębi duszy. Obecnie nie mogła już zawrócić z tej drogi i nie chciała zamykać oczu na prawdę, choćby była najstraszniejsza. Przeciwnie, wszelkiemi siłami pragnęła dotrzeć do jej źródła. Za cenę wyjścia z tej niepewności gotowa była ważyć się na wszystko.

Zwróciła się do Pawła, zdziwionego nieco jej zadumą, i rzekła:

— Licz na mnie, kuzynie. Dołożę wszelkich starań, aby ci zjednać Łucyę.

— W takim razie mogę być pewnym wygranej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydział krajowy
LW. 93.417/906.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendyum w rocznej kwocie **sześciuset** (600) Koron z fundacyi ś. p. Leona Jana **Kantego** dw. im. **ślepowrona Kuczyńskiego** ogłasza się niniejszem **konkurs.**

Stypendyum to otrzymać mogą tylko odbywający studya w obrębie monarchii austryacko-węgierskiej uczniowie szkół przemysłowych lub rolniczych z rodu polskiego, obrz. łacińskiego, ubodzy, a przynajmniej niezamożni, a mianowicie w pierwszym rzędzie krewni fundatora, w ich braku uczniowie należący do szlachty polskiej, przyczem starsza szlachta przed nowszemi rodzinami pierwszeństwo mieć będzie, a jeżeliby i takich nie było uczniowie do szlachty nie należący.

Pobór stypendyum trwa aż do prawidłowego ukończenia nauk w zakładach, dla których jest przeznaczone, poczem stypendyum to może być pozostawione w celu kształcenia się zagranicą. Stypendyści zatrzymują stypendyum przez jeden rok szkolny po zagaśnięciu normalnego lub przedłużonego prawa poboru. Prawo nadawania niniejszego stypendyum służy Wydziałowi krajowemu. Podania wystosowane do Wydziału kraj. należy wnosić na ręce przełożonej władzy szkolnej kandydata (Rektoratu a względnie Dyrekcyi) najpóźniej **do dnia 15-go listopada 1906** i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątkowych i świadectwa szkolne z ostat. półrocza, a ewentualnie także dowody pokrewieństwa z śp. fundatorem lub dowody szlachectwa polskiego.

We Lwowie, dnia 13. października 1906.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.